

Iwan Wyrypajew

PIJANI

Sztuka w dwóch aktach

Przekład Agnieszka Lubomira Piotrowska

*Będę raczył się winem, aż się przesyćę,
Aż mi włos się zmierzwi i zblednie oblicze.
Kiedy w ziemi spocznę, ziemia winem przejdzie,
A tym niejednego pijaka zachwyćę. (98)*

*Do diabła z postem i modlitwą, mułką i meczetem!
Chwałę Allaha oddamy pełnym kielichem.
Nasze ciało w nieskończonych swych przemianach
To w kielich się zamienia, to w czasę. (126)*

*Wszystko, co widzisz – to tylko widzenie,
Tylko forma, a istota jest niewidoczna.
Sensu tych obrazów nie próbuj pojąć –
Siądź spokojnie i wypij kielich wina! (218)*

Omar Chajjam, Rubajaty

Osoby:

Martha – ładna dziewczyna, 21 lat

Mark – dyrektor dużego międzynarodowego festiwalu filmowego, 46 lat

Laura – modelka, 30 lat

Magda – przyjaciółka Laury, 30 lat

Laurenz – mąż Magdy, 35 lat

Gustav – bankowiec, 53 lata

Lore – żona Gustava, 40 lat

Karl – bankowiec, 50 lat

Linda – żona Karla, 47 lat

Rudolf – PR manager, 30 lat

Max – manager operacyjny w banku, 32 lata

Matthias – manager w firmie reklamowej, 35 lat

Gabriel – wicedyrektor firmy budowlanej, 31 lat

Rosa – prostytutka, 22 lata

AKT I

1 scena

Noc, ulica. Na ulicy, naprzeciwko drzwi do dawno już zamkniętej restauracji, stoi dziewczyna, to Martha. Martha jest pijana. Ma na sobie krótką letnią sukienkę, a w ręce ma małą damską torebkę. Martha jest bardzo mocno pijana. Nie może ustać w miejscu, chwieje się na boki. Upojenie alkoholowe rzuca jej drobną postać to na prawo, to na lewo, to do przodu, to do tyłu, dziewczyna przypomina kawałek gazety przierzucany po ulicy przez wiatr. W końcu Martha robi kilka kroków do przodu, traci równowagę i upada w brudną kałużę. Po upadku Martha wydaje kilka nieartykułowanych dźwięków z których ledwo, ledwo można zrozumieć coś w rodzaju: „Po co to wszystko?”. Martha leży w brudnej kałuży. Próbuje się podnieść. Z dużym wysiłkiem staje na czworakach. Po jej twarzy płyną brudne strużki wody. Całe ubranie ma ubrudzone. Jej gołe nogi są ubrudzone. Martha próbuje wstać. Wstaje. Martha macając rękoma próbuje znaleźć swoją torebkę, na prawym biodrze. Potem na lewym. Nie ma torebki. Martha patrzy w dół. Jej torebka jest na dole, w kałuży. Martha pochyla się, żeby podnieść torebkę, traci równowagę i znów upada w kałużę. Przy upadku boleśnie się uderza i znów krzyczy coś niezrozumiałego typu: „Kto to robi, po co?” Wchodzi Mark. Jest mocno pijany i ledwo, ledwo porusza nogami. Mark zauważa Marthę leżącą w kałuży, chce do niej podejść, ale nie od razu mu się to udaje, ponieważ chwieje się to w jedną to w drugą stronę. Robi kilka kroków do przodu, potem kilka kroków do tyłu, potem znów do przodu. Wygląda to tak, jakby Mark wykonywał jakiś dziwny komiczny taniec. W końcu Markowi udaje się podejść do Marthy. Stoi obok niej i patrzy na to, jak Martha usiłuje się podnieść. Martha usiłuje się podnieść, wstaje na kolana, potem opierając się rękoma o ziemię, próbuje podnieść pupę i wyprostować nogi. Mark obserwuje ruchy Marthy, jednak jego ciało zbyt mocno wychyla się do tyłu i Mark wymachując rękoma, odlatuje na kilka kroków do tyłu, ale udaje się mu utrzymać na nogach. Mark utrzymuje równowagę i znowu podchodzi do Marthy. Martha nie daje rady stanąć na nogach i postanawia nieco odpocząć. Postanawia nieco posiedzieć. Posiedzieć w tej samej kałuży, z której próbuje się wydostać. Martha siada na pupie i wyciąga przed siebie gołe nogi. Siedzi w samym środku kałuży. Mark patrzy na Marthę. W jego wnętrzu zachodzi jakiś proces myślowy. Mark, chwiejąc się mocno, znajduje się blisko

Marthy, siedzącej w kałuży. Mark chce podejść do niej bliżej, ale nie od razu mu się to udaje. W końcu, Mark podchodzi do Marthy i podaje jej rękę.

MARK. Myższ wżś [Możesz wziąć]

Martha patrzy na Marka, nie rozumiejąc, czego on od niej chce. Mark macha jej przed twarzą swoją ręką.

MARK. Chse pmós. [Chcę pomóc]

Martha patrzy na Marka i podaje mu swoją dłoń. Mark bierze Marthę za rękę i ciągnie ją na siebie. Martha próbuje wstać. Mark mocno się chwieje, ale nie wypuszcza ręki Marthy. W końcu, udaje się jej klęknąć na jednym kolanie, potem na drugim. Po jakimś czasie udaje jej się unieść na jednej nodze. Mark z całej siły ciągnie Marthę za rękę, Martha zrywa się na nogi, traci równowagę i upada na Marka, Mark również traci równowagę i nie mając siły utrzymać Marthy, razem z nią przewraca się w tej samej kałuży. Przy upadku oboje coś wykrzykują. Z ust Marka wylatuje „Nie ustaliliśmy?!”, a Marthy „Nie trzeba tak?!”. Mark i Martha przez jakiś czas leżą w kałuży. Pierwszy próbuje się podnieść Mark, po kilku nieudanych próbach w końcu udaje mu się klęknąć na kolanach. Martha w tym czasie leży bez ruchu w kałuży. Mark próbuje wstać z kolan, ale to mu się nie udaje, cały czas traci równowagę i znów upada na kolana. Po trzeciej nieudanej próbie Mark postanawia odpełznąć nieco na bok, przemieszczając się na czworakach, jak pies, Mark wypęta z kałuży i siada na pupie obok kałuży. Jest cały ubłocony. Mark patrzy na Marthę, która leży w kałuży.

MARK. Ej, t... Tyt... Ej...

Na głos Marka ciało Marthy wykonuje kilka ruchów. Martha podnosi głowę. Rozgląda się. Po twarzy ciekną jej brudne strużki. Martha staje na czworakach i pełźnie w stronę Marka. Martha podpełza do Marka i siada razem z nim. Mark z aprobatą patrzy na Marthę i kiwa głową.

MARK. No, tak.

Martha wyciera twarz rękoma, zdaje się, że lekko się ocknęła. Mark długo patrzy na Marthę, jakby próbował zrozumieć, po co ona wyciera sobie twarz rękoma. Mark patrzy na Marthę i potem zaczyna mówić. Język mu się plącze, z dużym trudem wypowiada każde słowo.

MARK. Sens jest w tym, żeby widzieć. To tyle. Sens jest w tym, żeby widzieć. I tyle.

*Martha unosi głowę i patrzy na Marka. Widocznie, próbuje zorientować się, co się dzieje?
Mark również patrzy na Marthę.*

MARK. A co kto widzi? Oto jest pytanie.

Martha uważnie patrzy na Marka, widocznie, próbując zrozumieć, kto jest obok niej.

MARTHA. A kto to mnie pyta?

MARK. To ja, Mark.

MARTHA. A kto ty jesteś – ty?

MARK. Mark.

MARTHA. Mark?

MARK. Mark.

MARTHA. Ja nic nie wiem, nic.

MARK. Trzeba widzieć cele i zadania, które sami sobie stawiamy, i to tyle.

MARTHA. Zapomniałam, jak masz na imię?

MARK. Mark.

MARTHA. Po co tu siedzimy, Mark?

MARK. Po to, żeby znaleźć królewski diament, piękna Gulbahar.

MARTHA. Nazywam się Martha, a nie Gulbraham.

MARK. To cytat z filmu.

MARTHA. A po co?

MARK. Z irańskiego filmu, który ma tytuł, teraz już nie pamiętam, jaki.

MARTHA. Po co?

MARK. Bo zobaczyłem to i teraz ci to daję, Maju.

MARTHA. Martha. Mam na imię Martha.

MARK. A ja jestem Mark Gardenitz, dyrektor festiwalu filmowego.

MARTHA. Przecież jesteś pijany w trzy dupy.

MARK. A ty kim jesteś, Gulbahar?

MARTHA. Na razie nie wiem, kim jestem. Próbuję znaleźć drogę do samej siebie i chce mi się rzygać.

MARK. Rzygaj, tylko nie na mój garnitur, bo jestem dyrektorem festiwalu filmowego, nie mogę być obrzygany. Zresztą, mam na imię Mark, byłem tu z wizytą.

MARTHA. Z wizytą, Mark?

MARK. Tak, jestem tu z wizytą. U moich przyjaciół, którzy upili mnie w trupa.

MARTHA. Znaczy, teraz umierasz, Mark?

MARK. Śmierć nie istnieje, piękna Gulbahar. Wszechmocny przyjmie nas, kiedy umrzemy i to tyle.

MARTHA. To taki kał, to, co mówisz. To po prostu straszne gównno, to, co ty teraz mówisz.

MARK. Śmierć nie istnieje, piękna Gulbahar.

MARTHA. Przestań.

MARK. Śmierć nie istnieje, piękna Gulbahar.

MARTHA. Przestań, powiedziałam.

MARK. Śmierć nie istnieje, piękna Gulbahar.

MARTHA. Skończ, słyszysz, do kogo ja mówię!

MARK. Śmierć nie istnieje, piękna Gulbahar.

MARTHA. Zamknij się, słyszysz, powiedziałam ci, zamknij się.

MARK. Śmierć nie istnieje...

Martha zaczyna bić Marka rękoma po twarzy i krzyżeć.

MARTHA. Zamknij się, zamknij się! Przymknij gębę! Przymknij swoją gębę!

Mark zasłaniając się rękoma przed ciosami Marthy, dalej powtarza.

MARK. Śmierć nie istnieje. Nie istnieje. Śmierć nie istnieje.

MARTHA. Zamknij się! Proszę cię, zamknij się! Zamilcz! Przestań powtarzać ten kał!
Niedobrze mi!

MARK. Śmierć nie istnieje, piękna Gulbahar.

MARTHA. Zaraz się porzygam od tego całego gówna. Zamknij się, zamknij się!

MARK. Śmierć nie istnieje, piękna Gulbahar.

Martha rzuca się na Marka całym swoim ciałem, próbuje zamknąć mu usta rękoma.

MARK. Śmierć nie istnieje, piękn...

MARTHA. Kurwa, zamknij się...

MARK. Nie istnieje, piękna...

MARTHA. Zamknij się, zamknij się...

MARK. Śmierć...

MARTHA. Kurwa, ty, kurwa, zamknij się...

MARK. Śmierć nie istnieje, piękna...

MARTHA. Zamilcz, kurwa, zamknij się...

Mark kręci głową i nie daje Marthcie dotknąć swojej twarzy. Martha bije Marka po szyi. Mark bierze zamach i z całej siły uderza Marthę w twarz. Martha odlatuje na bok i upada na ziemię. Leży bez ruchu na ziemi.

MARK. Musisz poważnie przemyśleć swoje postępowanie, zanim zaczniesz podejmować jakiegokolwiek kroki. Musisz popatrzeć na swoje myśli. O czym ty myślisz? Pomyśl, o czym myślisz, zanim zaczniesz mówić. Jestem dyrektorem międzynarodowego festiwalu filmowego i świetnie wiem, co się kotłuje w waszych głowach. W waszych głowach jest strach i niepewność jutrzejszego dnia. Kto z was nie boi się zachorować na tego jebanego raka, niech zrobi krok naprzód?! Kto nie boi się zachorować na tego jebanego raka, niech zrobi krok naprzód?! Pytam się was, kto nie boi się zachorować na tego jebanego raka, niech zrobi krok naprzód?! Kto nie boi się zachorować na tego jebanego raka?! Cisza. I teraz zapada prawdziwa cisza. I teraz posiedzimy tutaj wszyscy razem i posłuchamy prawdziwej ciszy. O tak.

Mark milknie. Siedzi i słucha ciszy. Martha leży na ziemi, zaczyna płakać. Mark siedzi i słucha płaczu Marthy.

Ciemność.

2 scena.

Mieszkanie Laury. Duży salon, w którym stoją dwie kanapy, trzy fotele, dwa niskie stoliki koktajlowe. Na ścianach fotografie i plakaty filmowe. W jedną ze ścian wbudowane są półki z książkami i dvd. Pod oknem wielkie akwarium z małutkimi czerwonymi rybkami. Podłoga zaścielana jest białym puszystym dywanem. Na stołach i na podłodze mnóstwo butelek po piwie, winie, wódce, whisky itd. Wszędzie talerze z jedzeniem, rozlane wino, powywracane popielniczki. W pokoju – Laura i Magda. Są bardzo pijane. Gra muzyka, Laura i Magda stoją pośrodku pokoju obejmując się, udają, że tańczą, a tak naprawdę próbują utrzymać równowagę, żeby nie upaść. Laura i Magda uchwyciły się nawzajem, ale rzuca nimi na boki. Powstaje wrażenie, że to pojedynek dwóch bokserów. Na chwilę udaje im się zastygnąć w bezruchu. Magda podnosi głowę i patrzy na Laurę.

MAGDA. Wiesz, chcę cię spytać, czy wiesz? Chcę cię spytać, tylko to bardzo ważne, wiesz o tym? Odpowiadaj mi, wiesz o tym?

LAURA. Nie wiem.

MAGDA. Nie wiesz.

LAURA. Nie wiem, gdzie jest to, co ty mówisz, gdzie to wszystko?

MAGDA. Tutaj.

LAURA. Ach, tutaj?!

MAGDA. Tak, dlatego że to jest tutaj. To wszystko jest tutaj! Milczenie i miłość. I to, jaka jesteś i to, jaka ja jestem, i statek kosmiczny mego serca odlatuje na zawsze.

LAURA. To takie piękne! To takie piękne!

MAGDA. Kto otworzy kobiecie, która stoi u drzwi?!

LAURA. To takie piękne, to takie piękne!

MAGDA. Niech otworzą drzwi, niech przyniosą wodę! Niech łązy przemieniają się w deszcze!

LAURA. To jest super! To jest bardzo piękne! Dawaj jeszcze!

MAGDA. Boże mój, kosmosie, zmiłuj się nade mną, niewolnicą twoją.

LAURA. Super, super! Bóg, kosmos, super!

MAGDA. Boże, upij mnie i doprowadź mnie do szaleństwa. Boże, przyprowadź mnie tam, gdzie będę jakby sama. Boże, wybac mi. Boże, wybac.

Magda odpycha Laurę i mocno się chwiejąc robi kilka kroków w bok.

MAGDA. Nie możesz mi wybaczyć, tak? Nie możesz mi wybaczyć, tak uważasz że nie możesz mi wybaczyć, tak?

LAURA. Ej, ej, ej, nie jesteś niczemu winna.

MAGDA. Winna, możesz mi wybaczyć? Jestem winna, możesz mi wybaczyć?

LAURA. W niczym nie jesteś winna, ej, ej, ej!

MAGDA. Winna, możesz mi wybaczyć?

LAURA. Nie jesteś niczemu winna!

MAGDA. Ej, ej, ej, możesz mi wybaczyć?!

LAURA. Nie jesteś niczemu winna. Nie jesteś winna!

Magda ledwo trzymając się na nogach idzie do Laury.

MAGDA. Wybacz mi, proszę cię, wybacz mi. Raz w życiu tak mocno proszę kogoś o wybaczenie!

Magda i Laura spotykają się pośrodku pokoju i obejmują.

LAURA. Ej, ej, ej.

MAGDA. Ej, ej, ej.

LAURA. Jesteś wspaniała, jesteś kochana, jesteś skarbem, jesteś złotem, jesteś brylantem.

MAGDA. Boże, jestem taka zła!

LAURA. Jesteś brylantem!

MAGDA. Boże, kocham tylko ciebie, rozumiesz, tylko ciebie, Boże.

LAURA. Ja też kocham tylko ciebie, Boże.

MAGDA. Ja też kocham tylko ciebie, Boże.

LAURA. Ja też kocham tylko ciebie, Boże.

MAGDA. Ja też kocham tylko ciebie, Boże.

LAURA. Tylko ciebie, Boże.

MAGDA. Ja też kocham tylko ciebie, Boże.

LAURA. Tylko ciebie, Boże.

MAGDA. Tylko ciebie, Boże.

LAURA. Tylko ciebie, Boże

MAGDA. Tylko ciebie, Boże.

LAURA. Ja też kocham tylko ciebie, Boże.

MAGDA. Tylko ciebie, Boże.

LAURA. Ja też kocham tylko ciebie, Boże.

Magda i Laura robią kilka kroków w bok, tracą równowagę i lecą w kąt pokoju, upadają na stół, strącając wszystkie butelki i talerze z jedzeniem. Przy upadku Magda i Laura krzyczą: „Pomóżcie, Boże, pomóżcie nam! Pomocy! Pomocy!” Na ich krzyk do pokoju wbiega Laurenz. On również jest mocno pijany. Laurenz ma na sobie biznesowy garnitur, ale jest całkowicie mokry, woda leje się z niego strumieniami. Widać, że siedział w garniturze w wannie z wodą. Laurenz mocno się chwiejąc, wbiega do pokoju i zatrzymuje się pośrodku. Cieknie z niego woda.

LAURENZ. Kto co popsuł? Ja tu zaraz wszystko naprawię!

Magda i Laura leżą przy stole na podłodze.

LAURA. Laurenz, pomóż nam, umieramy.

LAURENZ. Jestem gotów was naprawić. Dajcie mi wasze ręce, jestem gotów podnieść was na wasze nogi.

MAGDA. Umieram, Laurenz, bardzo mnie boli.

LAURENZ. Zaraz cię naprawię, Magdaleno.

LAURA. I mnie, Laurę, też napraw, Laurenz.

Laurenz podchodzi do leżących na podłodze kobiet, nachyla się i wyciąga do nich obie ręce. Laura i Magda biorą go za ręce. Laurenz ciągnie je na siebie. Magda i Laura usiłują stanąć na nogach, Laurenz z całej siły szarpie je za ręce, ale ich ręce wyslizgują się z mokrych rąk Laurenza i ten leci plecami do tyłu, upada na fotel, przelatuje przez fotel i upada na podłogę, a fotel upada na niego z góry. Magda i Laura również upadają na podłogę. Zapada cisza.

LAURENZ (*leżąc na podłodze*). Kiedy człowiek kocha, wtedy wala się po podłodze, bo ziemia usuwa mu się spod stóp.

LAURA. Jak pięknie.

MAGDA (*leżąc na podłodze*). Laurenz, kochasz mnie?

LAURENZ. A kto ty jesteś?

MAGDA. Twoja żona Magda.

LAURENZ. Zaraz cię znajdę, moja żono Magdo.

Laurenz powoli wstaje, robi kilka kroków w stronę leżącej na podłodze Magdy. W tym czasie Laura również zaczyna wstawać, udaje jej się podnieść na kolana.

MAGDA. Laurenz! Mój książę Laurenz! Mój bóg Laurenz, dzisiaj przecież zostałam twoją żoną, Laurenz, przyjdź i zabierz mnie do siebie. Czas na małżeńskie łożo, Laurenz. Czy ty masz łożo małżeńskie, Laurenz?

Laurenz powoli przemieszcza się do Magdy, ale na jego drodze pojawia się Laura. Laura i Laurenz patrzą na siebie.

LAURENZ. Tak, mam łożo małżeńskie, Magdo.

MAGDA. Masz je przy sobie?

LAURENZ. Tak, ono zawsze jest przy mnie.

LAURA. Po co mnie rzuciłeś, Laurenz?

LAURENZ. Słuchaj, Laura, przecież rozmawialiśmy już o tym, po co znowu...?

LAURA. Chcę wiedzieć, po co mnie rzuciłeś, Laurenz?

LAURENZ. Przecież rozmawialiśmy już na ten temat, po co znowu...?

MAGDA (*leżąc na podłodze*). O czym już rozmawialiście, no, powiedzcie mi, o czym?!

LAURENZ. Laura pyta, dlaczego ją rzuciłem, co mam jej odpowiedzieć, Magdo?

MAGDA. Jak to co? Powiedz jej, że zrozumiałeś, że kochasz mnie. Przecież już mówiliśmy jej o tym?

LAURENZ. Ale ona znowu pyta?

MAGDA. No to powiedz jej jeszcze raz i chodź do mnie.

LAURENZ. Lauro, dobrze mi było z tobą całe te trzy lata, które spędziliśmy razem, ale zrozumiałem, że kocham twoją przyjaciółkę Magdę, no i dzisiaj się pobraliśmy. I upiliśmy się z tego powodu. Wydaje mi się, że rozmawialiśmy już o tym?

LAURA. Pocałuj mnie, Laurenz.

LAURENZ. Nie mogę, jestem żonaty, moja żona leży o tam na podłodze.

LAURA. Laurenz, pocałuj mnie na pożegnanie. Puściłam cię do mojej najlepszej przyjaciółki i proszę tylko o jeden ostatni pocałunek na pożegnanie.

LAURENZ. Muszę spytać Magdę.

LAURA. No, to pytaj szybciej, Laurenz.

LAURENZ. Magdo, czy mogę pocałować...

MAGDA. Wszystko słyszałam, Laurenz. Moja odpowiedź brzmi: nie.

LAURA. No, to w takim razie sama pocałuję cię na pożegnanie i nikt nie może mi w tym przeszkodzić.

Laura podchodzi do Laurenza, przytula się do niego całym swoim ciałem.

LAURA. Czemu jesteś taki mokry, Laurenz?

LAURENZ. Bo zażywałem kąpieli w wannie, Lauro.

LAURA. Chyba zapomniałeś się rozebrać.

LAURENZ. Chyba, zupełnie zapomniałem o wszystkim.

Laura całuje Laurenza w usta. Zlewają się w długim i namiętym pocałunku.

Magda usiłuje stanąć na nogach, przy drugiej próbie udaje się jej. Magda stoi, kołysząc się jak wahadło, patrzy na całujących się Laurę i Laurenza. Potem powoli podchodzi do kanapy i siada na niej.

MAGDA. Dlaczego jesteś taki mokry, Laurenz? Dlatego, że chodziłem po wodzie i wpadłem do tej wody. Czemu mnie wybrałeś, Laurenz? Dlatego że kocham cię całym swoim

istnieniem, moja kochana. A co to takiego miłość, Laurenz? To taki stan, w którym nie boję się umrzeć, kochana. Znaczy, nie boisz się umrzeć, Laurenz? Nie, nie boję się umrzeć, kochana. Znaczy, niedługo umrzesz, Laurenz? Wszyscy niedługo umrzemy, Magdo. Znaczy, nie mamy wyboru? Nikt nie ma wyboru. Znaczy, wszystko w tym życiu jest postanowione? Tak, Magdo, wszystko w tym życiu jest już z góry postanowione. Znaczy, to, że się spotkaliśmy i pobrali – to wszystko było z góry postanowione, tak? No oczywiście, Magdo, w tym życiu wszystko jest z góry postanowione. I to, że zabrałam cię mojej najlepszej przyjaciółce – to też było z góry postanowione, tak? Tak, tak, oczywiście, wszystko było z góry postanowione. I to, że zdecydowaliśmy upić się we troje, i to, że przyszliśmy do domu Laury? I to, że ona teraz została sama, a ty odchodzisz do mnie, wszystko to było z góry postanowione? Absolutnie tak. Na tym świecie wszystkie sprawy i wszystkie zdarzenia są z góry postanowione.

Laurenz i Laura przestają się całować. Laurenz odchodzi od Laury i idzie do Magdy. Laura stoi sama, stoi z opuszczoną głową, lekko się chwieje. Laurenz siada obok Magdy na kanapie.

MAGDA. A kto podejmuje te wszystkie decyzje? Kto za nas postanawia?

LAURENZ. Pan Bóg, oczywiście, a kto jeszcze!

MAGDA. Ty wierzysz w Boga, Laurenz?

LAURENZ. Myślę, że tak, Magdo.

MAGDA. A czemu jesteś taki mokry, Laurenz?

LAURENZ. Chodziłem po wodzie i wpadłem do niej.

Laurenz przytula Magdę, Laura stoi tam, gdzie stała, płacze.

Ciemność.

3 scena.

Noc. Salon w domu Karla i Lindy. Wyposażenie mówi o tym, że to dom bogatych ludzi. Sofy, stół, szafa z alkoholami i cygarami, biblioteczka. Przy stole siedzą dwie pary. Sądząc po ubraniu, to dobrze sytuowani ludzie. Gustav z żoną Lore i Karl z żoną Lindą. Są bardzo mocno pijani. Na stole stoi niedopita butelka Martini, niedopita butelka drogiego koniaku, kilka specjalnych kieliszków do Martini, kilka kieliszków do koniaku, kilka kieliszków z wodą.

GUSTAV. ...i w takim razie, bądź uprzejmy, i osądź kota.

KARL. A to niby dlaczego, nie rozumiem?

GUSTAV. Dlatego że kot jest przestępcą.

KARL. Kot – przestępcą?

GUSTAV. Tak, kot – przestępcą.

KARL. A to niby dlaczego kot jest przestępcą?

GUSTAV. Dlatego że zabił twoją matkę, drogi mój.

KARL. Co, co?!

GUSTAV. Tak, no tak.

KARL. Ja się z tym nie zgadzam.

GUSTAV. Oświadczam ci to z całą odpowiedzialnością. Z całą odpowiedzialnością oświadczam, że kot zabił twoją matkę, Karl.

KARL. To nie tak, Gustav.

GUSTAV. To tak, Karl, kot zabił twoją matkę, tak właśnie jest.

KARL. Ja się z tym nie zgadzam.

GUSTAV. Zgódź się z tym, Karl.

KARL. Hm? Ale ja nie mogę się z tym zgodzić.

GUSTAV. Dlaczego, Karl?

KARL. Dlatego, że to jakaś bzdura, to, co mówisz. Nie rozumiem ani słowa z tego, co ty do mnie mówisz. Dlaczego kot? Jaki kot, Gustav?

GUSTAV. Jak to jaki kot, drogi mój? Jak to jaki kot? Kot twojej matki, jaki jeszcze może być kot?

KARL. Przestań, moja matka nie miała żadnego kota.

GUSTAV. Jak to nie miała żadnego kota?

KARL. A no tak, nie miała kota, no tak.

GUSTAV. Co ty w ogóle mówisz, Karl? Ona miała kota.

KARL. Ona nie miała kota, Gustav.

GUSTAV. Jak to nie miała żadnego kota? Ona miała kota. Sam go tam widziałem. Byłem u twojej matki półtora roku temu i widziałem tam kota. Tam był kot.

KARL. No, przypuśćmy, że miała kota...

GUSTAV. Ona miała kota.

KARL. No, dobrze, dobrze, miała kota, no i co z tego?

GUSTAV. To!

KARL. Co?

GUSTAV. To!

KARL. Co – to?

GUSTAV. To – to. To, że to. Że był kot. I on zabił twoją matkę.

KARL. Ale jak kot może zabić człowieka, wyjaśnijcie mi?

GUSTAV. To jest twoje pytanie?

KARL. Tak, to moje pytanie.

LORE. I moje.

GUSTAV. No to macie odpowiedź – astmą alergiczną.

LINDA. Brawo, Gustav. Brawo!

Linda klaszcze w dłonie.

KARL. Jaka bzdura! Co ty mówisz, jaka astma, drogi mój?

GUSTAV. Twoja matka zmarła na astmę alergiczną. Udusiła się, dlatego, że miała alergię. Na co?

LINDA. Na kota.

GUSTAV. O, i twoja żona to wie. Kot zabił twoją matkę, kot jest przestępcą.

KARL. Jaka bzdura, nie chcę tego słuchać, jaka bzdura!

LINDA. Zgódź się, mój drogi, przyznaj, że Gustav ma rację.

KARL. Za nic!

LINDA. Ale dlaczego, mój kochany?

KARL. Dlaczego? Dlaczego? A dlatego, że on nie ma argumentów, dlatego.

GUSTAV. A kto niby nie ma argumentów, to niby ja nie mam argumentów?!

KARL. Tak, to on nie ma argumentów.

GUSTAV. To niby ja nie mam argumentów?

KARL. Tak, to on nie ma argumentów.

GUSTAV. No to w takim razie powiedz no mi, na co umarła twoja matka, co?!

KARL. Moja matka nie umarła, ona żyje.

GUSTAV. Co, co?!

KARL. Powiedziałem ci, co. Moja matka nie umarła, ona żyje.

GUSTAV. Co ty takiego tam mówisz?

KARL. To, co słyszysz. Moja matka nie umarła, ona żyje.

GUSTAV. Co ty mówisz, Karl, opamiętaj się?!

KARL. To ty się opamiętaj! To ty się opamiętaj, pogrzebać moją matkę za życia, to ty się opamiętaj! Moja matka żyje!

LINDA. Karl!

KARL. Co, Karl?

LINDA. Przestań, Karl.

KARL. Moja matka żyje, a on ją chce pochować za życia, chce ją zabić astmą alergiczną razem z jakimś parszywym kotem. Moja matka żyje! Rozmawiałem z nią przez telefon kilka minut temu.

LINDA. Przestań, Karl!

KARL. Rozmawiałem z nią przez telefon kilka minut temu.

LINDA. Nie wolno tak mówić, Karl.

KARL. Nie wolno tak mówić?! Nie wolno tak mówić? A to ciekawe czemu?

LINDA. Sam dobrze wiesz, czemu, mój kochany.

KARL. Jeszcze raz ci powtarzam, moja matka żyje, a ty się zamknij, zrozumiałaś?!

GUSTAV. Posłuchaj, Karl, przyjacielu...

KARL. I ty się zamknij, rozumiesz?! Zamknij się, rozumiesz? Ani słowa o mojej matce, rozumiesz? Rozumiesz mnie?! Rozumiesz mnie?! Rozumiesz mnie?!

Karl nagle gwałtownie chwyta rękoma za brzeg stołu i przewraca go, wszystko, co jest na stole, spada na podłogę. Alkohole z kieliszków i butelek wylewają się wszystkim na sukienki i garnitury. Zaskoczone kobiety krzyczą. Zrzuciwszy wszystko, co było na stole, Karl, mocno się chwiejąc, odchodzi na bok. Wszyscy wstają i również mocno się chwiejąc, wychodzą zza stołu.

LINDA. Po co to zrobiłeś, Karl?

KARL. Moja matka żyje.

LINDA. Posłuchaj, kochany mój, Gustav i Lore – to nasi przyjaciele, po co chcesz ich obrazić, nie trzeba, Karl?

KARL. Moja matka żyje.

GUSTAV. Posłuchaj, przyjacielu, pogadajmy jak dwaj starzy dobrzy przyjaciele.

KARL. Powinniśmy odpowiadać za każde słowo, które wychodzi z naszych ust.

GUSTAV. To oczywiste, przyjacielu...

KARL. Za każde słowo, które wychodzi z naszych ust. Bóg rozliczy nas z każdego słowa, które wyszło z naszych ust.

GUSTAV. Posłuchaj, Karl...

KARL. Nie, to ty posłuchaj, przyjacielu. Nie, to ty mnie posłuchaj, przyjacielu. Bóg rozliczy nas z każdego słowa, które wypadło z naszych ust. Z każdego słowa!

Linda, Lore, Gustav i Karl stoją naprzeciwko siebie, każde z nich się mocno chwieje. Zdaje się, jakby tańczyli dziwny taniec.

GUSTAV. Pozwól mi coś sobie wyjaśnić, przyjacielu.

KARL. Bóg rozliczy cię z każdego słowa, które teraz wypadnie z twoich ust.

GUSTAV. To oczywiste.

LINDA. Nikt nikogo nie rozliczy, Karl, przestań.

KARL. Bóg rozliczy nas z każdego słowa, które wyszło z naszych ust.

LINDA. Nikt nikogo z niczego nie rozliczy, przestań pleść te bzdury, Karl. Nie psuj nam wieczoru swoim głupim uporem.

KARL. Bóg rozliczy cię ze wszystkich twoich słów, ze wszystkich słów, które wyszły z twoich ust.

GUSTAV. Pozwól coś sobie wyjaśnić, Karl.

KARL. Moja matka żyje.

LINDA. Mój Boże, Karl, przestań powtarzać.

LORE. Każdy może zrobić to samo, Karl. Nie ma w tym nic trudnego, każdy może tak zrobić. Ja też mogę teraz zacząć bez końca powtarzać, że mój ojciec, który umarł trzy lata temu, że on żyje. Albo że mój brat, który rok temu został zabity, że on też żyje.

KARL. Możesz powtarzać wszystko, co chcesz, ale moja matka żyje – to chcę powiedzieć, i nikt nie przekona mnie, że jest inaczej!

LORE. Karl, mój brat też żyje.

KARL. No i co?!

LORE. A to, że rok temu zabili go jacyś Arabowie, zarżnęli pod samą klatką schodową jego domu. Bezrobotni Arabowie okradli go i zabili. I co, ja też powinnam teraz bez końca powtarzać, że on żyje?

KARL. Możesz powtarzać co chcesz i ile chcesz. Ale moja matka żyje – to chcę ci powiedzieć i tyle!

LORE. Mój brat też żyje, no i co?

KARL. No i co, moja matka żyje, i tyle.

LORE. Mój brat też żyje, jest bardziej żywy od wszystkich żyjących, no i co?

KARL. A nic! Moja matka żyje i tyle.

LORE. Mój brat żyje, no i co?

KARL. No i co? Moja matka żyje, no i co?!

LORE. Mój brat żyje, no i co?

KARL. Moja matka żyje, no i co?

LORE. Mój brat żyje, no i co? Oj, zaraz mnie zemdli, muszę do toalety. Lindo, możesz mnie odprowadzić, sama nie dojdę, pomóż mi.

LINDA. No oczywiście, oczywiście. Chodź, pomogę ci, też chcę siku, idźmy szybciej.

LORE. Ja chcę rzygać.

LINDA. I ja chcę rzygać, no to chodźmy szybciej.

Linda bierze Lorę pod rękę i mocno się chwiejąc obie wychodzą do drugiego pokoju. Karl krzyczy za nimi.

KARL. Bóg rozliczy was z każdego słowa, które wyjdzie z waszych ust.

GUSTAV. Zaraz ci wszystko wytłumaczę, przyjacielu. Wszystko wytłumaczę i ty wszystko zrozumiesz. Rzecz w tym, Karl, że ty jesteś tym właśnie Bogiem, o którym mówisz. Ty jesteś tym właśnie Bogiem, Karl. Chcę, żebyś to usłyszał, to, co teraz do ciebie mówię. Ty właśnie jesteś Bogiem, Karl. Ty jesteś Bogiem, Karl. Rozumiesz mnie, przyjacielu?

Karl ze zdziwieniem patrzy na Gustva.

KARL. Zdaje się, że cię rozumiem, przyjacielu.

GUSTAV. Teraz mnie rozumiesz, przyjacielu?

KARL. Zdaje się, że teraz to cię rozumiem, przyjacielu.

GUSTAV. Ty właśnie jesteś Bogiem, Karl, teraz mnie rozumiesz, drogi mój?

KARL. Zdaje się, teraz cię rozumiem, przyjacielu.

GUSTAV. Ty właśnie jesteś Bogiem, oto co musisz zrozumieć, przyjacielu. Tylko to, drogi mój, jesteś Bogiem, uświadom tylko to sobie i wszystko wróci na swoje miejsce.

KARL. Zdaje się, teraz cię rozumiem, przyjacielu. Na kolana. Uklęknij przede mną i całuj mnie w rękę, Gustav.

Gustav krzyczy.

GUSTAV. Nie! Ty nie rozumiesz, Karl! Ty zupełnie niczego nie rozumiesz, przyjacielu. Ja przecież też jestem Bogiem, przyjacielu. Tak, tak, tak. Ja przecież też jestem Bogiem, przyjacielu! Tak, tak, tak, rozumiesz. Ja przecież też jestem Panem Bogiem, przyjacielu, rozumiesz?

KARL. Zdaje się, teraz cię rozumiem, przyjacielu. Ty jesteś Panem Bogiem, przyjacielu.

GUSTAV. Ja jestem Panem Bogiem, przyjacielu. I ty jesteś Panem Bogiem, Karl. Rozumiesz, teraz rozumiesz, drogi mój?

KARL. Zdaje się, teraz cię rozumiem, drogi mój.

GUSTAV. W takim razie pozwól, przytulę cię, drogi mój.

KARL. Przytul mnie, przyjacielu.

Gustav i Karl przytulają się. Stoją w objęciach, próbując utrzymać równowagę. Chwieją się z boku na bok.

GUSTAV. Ty Bóg i ja Bóg, rozumiesz, przyjacielu?

KARL. Jesteśmy dwoma Panami Bogami na tej ziemi.

GUSTAV. Nie Karl, jesteśmy jednym Panem Bogiem na tej ziemi. Nie dwoma, a jednym.

KARL. Ale przecież nas jest dwóch, Gustav?

GUSTAV. Nas jest dwóch, ale Pan jeden. Ty jesteś Bogiem i ja jestem Bogiem, nas jest dwóch, ale Pan jeden, rozumiesz?

KARL. To który z nas?

GUSTAV. Zaraz ci wszystko wytłumaczę. Jesteśmy ciałem Pana, rozumiesz? Ty i ja, my jesteśmy ciałem Pana. Wszyscy ludzie, którzy żyją na tej planecie, wszyscy jesteśmy ciałem Pana, rozumiesz? Rozumiesz, Karl?

KARL. Nie całkiem, przyjacielu.

GUSTAV. Jesteś ciałem Pana, to rozumiesz?

KARL. Nie.

GUSTAV. No co tu jest niezrozumiałego, Karl, wszystko jest bardzo proste?! Pan – to nieskończoność, to, co nie ma ani początku, ani końca, ale on też ma formę, on też ma ciało. I to ciało to my. Ja, Linda, Lore, wszyscy pozostali ludzie no i oczywiście, ty, Karl. Ty jesteś ciałem Pana, Karl.

KARL. Nie trzeba, nie mów tak, ja nie mogę.

GUSTAV. Czego nie możesz, Karl?

KARL. Nie mogę być ciałem Pana, jestem bardzo zły.

GUSTAV. Nie wymyślaj, Karl, wszyscy stanowimy ciało Pana i dobrzy, i źli.

KARL. Tylko nie ja, Gustav.

GUSTAV. Ale dlaczego?

KARL. Dlatego, że jestem zły.

GUSTAV. Wszyscy stanowimy ciało Pana, rozumiesz, wszyscy. Tym bardziej, nie jesteś już taki zły, przyjacielu.

KARL. Jestem zły.

GUSTAV. Nie jesteś zły, Karl.

KARL. Jestem zły.

GUSTAV. Nie jesteś zły.

KARL. Zły.

GUSTAV. Nie zły.

KARL. Spałem z twoją żoną, Gustav.

GUSTAV. Co?

KARL. Kilka lat temu przespałem się z twoją żoną, Gustav.

GUSTAV. Co ty w ogóle mówisz, Karl?

KARL. To prawda, przyjacielu, zrobiłem to. Jest mi bardzo, bardzo wstyd. Żyję z tym już wiele lat i cały czas jest mi ciężko patrzeć ci w oczy. Dawno chciałem ci o tym powiedzieć, ale nie mogłem się zdecydować. Jestem zły, Gustav. Jestem bardzo, bardzo zły. Nie mogę być ciałem Pana Boga, mnie się czasem zdaje, że nie jestem godzien być ciałem człowieka, a może nawet i zwierzęcia. Brzydzę się sobą, bardzo się sobą brzydzę, Gustav. No i tak to wygląda, no i tak, przyjacielu.

Pauza. Wchodzi Lore i Linda. Lore podchodzi do Gustava, a Linda do Karla. Obie kobiety biorą swoich mężów pod rękę.

LORE. Myślę, że czas iść do domu, kochany. Jestem mocno zmęczona.

LINDA. Tak, tak, sądzę, że my też powinniśmy się przespać.

GUSTAV. Jedną chwilę, drogie panie, muszę coś wytłumaczyć naszemu Karlowi, chcę, żeby coś zrozumiał. Myśmy tu nie dokończyli rozmowy. Rozumiesz, drogi mój, przecież to nieważne, jakim jesteś człowiekiem, Karl, złym czy dobrym. To nie ma najmniejszego znaczenia, bo ty i tak jesteś Panem Bogiem. Kimkolwiek byś był, Karl, i tak stanowisz ciało Pana, i tak. Rozumiesz, Karl? Kimkolwiek byś był, jesteś ciałem Pana, rozumiesz? Rozumiesz, o czym mówię, Karl?

KARL. Zdaje się, zaczynam cię rozumieć, Gustav.

GUSTAV. I moja żona Lore, jakim by nie była człowiekiem, i twoja żona Linda, wszyscy stanowimy ciało Pana Boga. I ty, i ona, i Lore i ja – wszyscy jesteśmy ciałem Boga, rozumiesz, o czym mówię, Karl?

KARL. Zdaje się, rozumiem, o czym mówisz, przyjacielu.

LORE. Ja nie rozumiem, o czym ty mówisz. Co to za dziwna filozofia, co to takiego, Gustav?

GUSTAV. Ty jesteś Bogiem, Lore, ty jesteś ciałem Boga, rozumiesz? Ty jesteś Bogiem, Lore. I Linda też jest Bogiem, i ja jestem Bogiem, i nawet nasz bardzo, bardzo zły Karl, on też jest Panem Bogiem. Wszyscy jesteśmy Panem Bogiem. I nawet Arabowie, którzy zabili i okradli twój brata, Lore, to też jest Pan Bóg – o taka to jest filozofia, moja droga Lore.

LORE. Nie waz się nazywać Bogiem zabójców mojego brata, Gustav.

GUSTAV. Wszyscy jesteśmy Panem Bogiem, Lore i ci, którzy zabijają nas w tym dziwnym świecie, wszyscy też, też, też, też...

LORE. Twoje słowa robią duże wrażenie, szczególnie o trzeciej w nocy po wypiciu takiej ilości alkoholu. Na tym, myślę, powinniśmy skończyć ten wieczór, kochany mój. Idziemy do domu, tam czeka nas nasze łóżko, pójdziemy, położymy tam nasze zmęczone, pijane ciała Boga.

LINDA. Ładnie powiedziane.

KARL. Bardzo.

GUSTAV. Faktycznie, pora na nas, drodzy nasi, Lindo i Karl.

LORE. Gustav jak zawsze zwolnił swojego kierowcę, zatem będziemy musieli pójść pieszo.

LINDA. Kierowca Karla was odwiezie, prawda, Karl?

KARL. Ja również zwolniłem swojego kierowcę, kochana, tak więc my też będziemy musieli pójść pieszo.

GUSTAV. Mnie osobiście strasznie to cieszy, bo nie wolno zasypiać w takim strasznym stanie.

LORE. Kochany, jesteś wspaniały.

GUSTAV. Ty też, moja droga.

LORE. Karl, Linda, jesteście wspaniali.

GUSTAV. I wieczór dziś był wspaniały. Pozwólcie, że was przytulę na pożegnanie!

Gustav obejmuje Karla i Lindę. Lore po kolei całuje Karla i Lindę.

GUSTAV. Dobranoc, Karl! Dobranoc, Lindo! Trzymajcie się, do zobaczenia.

KARL. Do zobaczenia, Gustav. Do zobaczenia, Lore.

LINDA. Do zobaczenia Gustav. Cześć, Lore.

LORE. Dobranoc, pa, pa.

Gustav i Lore wychodzą. Karl zmęczony podchodzi do stołu i siada na stole. Linda siada obok niego.

LINDA. No też, w życiu się tak nie upiłam, jak to się stało, Karl?

KARL. Jeśli szczerze, to ostatni raz tak się upiłam na studiach po obronie dyplomu.

LINDA. I dziwne, że tak się upiliśmy z okazji rocznicy śmierci twojej matki, a ona w ogóle nie cierpiała alkoholu. Jak to się stało? A jeszcze ta idiotyczna rozmowa o kocie, który zabił twoją matkę, mam nadzieję, Karl, że nie obraziłeś się na Gustava?

KARL. O czym ty mówisz, Lindo?

LINDA. O tej głupiej wersji, którą zaproponował Gustav, że niby kot zabił twoją matkę.

KARL. Nikt nie zabijał mojej matki, Lindo, ona żyje.

LINDA. Karl!

KARL. Moja matka żyje, Lindo.

LINDA. No co ty w ogóle mówisz, Karl?!

KARL. Moja matka żyje – to właśnie mówię, droga moja!

LINDA. O Boże, Karl!

Karl wstaje i idzie do wyjścia.

LINDA. A ty dokąd, Karl?!

KARL. Muszę się przejść.

LINDA. Poczekaj, ja z tobą, Karl.

Wychodzi z domu, Linda wychodzi za nim.

Ciemność.

4 scena

Noc. Kuchnia w restauracji. Restauracja dawno zamknięta, ale w kuchni wśród umytych talerzy, garnków, dużych i małych noży i innych pomocy kuchennych zebrała się grupa pięciu osób. Czterech mężczyzn: Max, Rudolf, Gabriel i Matthias. Jest z nimi młodziutka dziewczyna, ma na imię Rosa. Wszyscy są bardzo mocno pijani.

Rosa siedzi na stole do obróbki, w rękach trzyma kieliszek szampana, obok niej stoi Rudolf również z kieliszkiem szampana w ręce. Mocno się chwieje, dlatego jedną ręką trzyma się za cienką błyszczącą rurkę, na której wiszą czyste garnki.

Max i Gabriel siedzą na stole przy zlewie. Gabriel w prawej ręce trzyma otwartą butelkę szampana, nalewa sobie i Maxowi. Szampan przelewa się przez brzegi kieliszka i zalewa ich garnitury.

Matthias, mocno się chwiejąc, podchodzi do dużej lodówki, otwiera drzwi i długo ogląda jej zawartość.

ROSA. Nikt nie może żądać ode mnie więcej, niż ja mogę, dlatego musi się pan zamknąć, panie sędzio.

RUDOLF. To bardzo śmieszne, bardzo śmieszne to, jak ty to mówisz, a kto to powiedział?

ROSA. „Nikt nie może żądać ode mnie więcej, niż ja mogę, dlatego musi się pan zamknąć, panie sędzio!” – to powiedziała bohaterka tego filmu, który dzisiaj oglądałam, tylko nie pamiętam tytułu.

RUDOLF. No weź powtórz, powtórz jeszcze raz, no powtórz jeszcze raz!

ROSA. Nikt nie może żądać ode mnie więcej, niż ja mogę, dlatego musi się pan zamknąć, panie sędzio.

RUDOLF. To bardzo śmieszne, Max, słyszysz, co ona mówi, to bardzo śmieszne?! No weź powtórz to jeszcze raz dla Maxa, on się jutro żeni, niech się chociaż dzisiaj ostatni raz pośmieje.

ROSA. Nikt nie może żądać ode mnie więcej, niż ja mogę, dlatego musi się pan zamknąć, panie sędzio.

RUDOLF. To bardzo śmieszne, to bardzo śmieszne, to, co ona mówi, słyszysz, Max? Możesz pośmiać się w swój ostatni kawalerski wieczór, jutro już ci nie będzie do śmiechu. Czy ty to słyszysz?

MAX. Wszystko słyszę.

GABRIEL. Ja też wszystko słyszę.

RUDOLF. To przecież bardzo śmieszne, prawda? Z jakiego to filmu, chcę go obejrzeć?

ROSA. Widziałam go dzisiaj na festiwalu filmowym, ale nie pamiętam, jaki miał tytuł ten film, irański film, nie pamiętam tytułu, irańskiego reżysera, nie pamiętam jego nazwiska, w ogóle nic nie zapamiętałam z tego filmu, oprócz tego zdania.

RUDOLF. No powiedz, powiedz jeszcze raz, a my się tu znowu pośmiejemy, no...

ROSA. Nikt nie może żądać ode mnie więcej, niż ja mogę, dlatego musi się pan zamknąć, panie sędzio.

Rudolf próbuje się śmiać, ale mu nie wychodzi, wtedy zaczyna udawać, że się śmieje, ale brzmi to bardzo fałszywie i strasznie.

RUDOLF. O Boże, jak śmiesznie! Ha, ha, ha... Posłuchaj, Max, to takie śmieszne! Ha, ha, ha!

Matthias patrzy do otwartej lodówki.

MATTHIAS. Max, a dlaczego ja tutaj nie widzę żadnego mięsa?

MAX. Dlatego.

MATTHIAS. Dlatego że co?

MAX. Dlatego że to.

MATTHIAS. Co – to? Mówię, że ja tu nigdzie nie widzę mięsa, nigdzie?

MAX. Dlatego że to wegetariańska restauracja.

MATTHIAS. Tak? I co to znaczy?

MAX. To, że tutaj nie ma i nie może być mięsa. Dlatego że tutaj jest restauracja wegetariańska.

MATTHIAS. A ciekawe dlaczego, tutaj jest ta wegetariańska restauracja?

MAX. Dlatego że.... Jesteśmy w restauracji moich rodziców.

MATTHIAS. I to wszystko wyjaśnia?

MAX. I to wszystko wyjaśnia.

MATTHIAS. Co to wyjaśnia? To nic nie wyjaśnia. Gdzie jest mięso, Max?

MAX. To wyjaśnia, że moi rodzice są wegetarianami i otworzyli restaurację wegetariańską... W wegetariańskiej restauracji nie może być mięsa. I to właśnie to wyjaśnia.

MATTHIAS. A komu ona potrzebna, taka restauracja, w której nie ma ani kawałka mięsa?

MAX. Potrzebna jest tym, którzy nie jedzą mięsa, we-ge-ta-ria-nom.

MATTHIAS. A komu potrzebni ci, co nie jedzą mięsa?

GABRIEL. Panu Bogu, Matthias. Panu Bogu są potrzebni ci, co nie jedzą mięsa. Bóg kocha wegetarian, a mięsożerców wysyła do piekła.

ROSA. To nieprawda.

GABRIEL. Prawda.

ROSA. Nieprawda.

RUDOLF. Jesteś prostytutką, to skąd możesz wiedzieć, co jest prawdą, a co nie?

ROSA. Może jestem prostytutką, ale wiem, co jest prawdą, a co nie.

RUDOLF. Skąd?

ROSA. Z życia.

RUDOLF. Z jakiego życia? Z życia prostytutki?

ROSA. Chodzę do kina.

RUDOLF. A, no to wszystko jasne!

Matthias dalej stoi przy otwartej lodówce i przegląda jej zawartość.

MAX. A dlaczego przyprowadziliście ze sobą prostytutkę?

MATTHIAS. Żeby zjeść.

MAX. Przecież wam mówiłem, że nie trzeba tu nikogo przyprowadzać, przecież to restauracja moich rodziców, tym bardziej prostytutkę!

RUDOLF. Przecież to twój ostatni wieczór w wolnym stanie, Max. Przecież to wieczór kawalerski, a co to za wieczór kawalerski bez prostytutki?

MAX. Nie prosiłem, żebyście przyprowadzali ze sobą prostytutkę, tym bardziej do restauracji moich rodziców.

GABRIEL. Przestań, Max, wszędzie jest miejsce dla miłości, tym bardziej w wegetariańskiej restauracji.

MATTHIAS. Mam ochotę na mięso, proponuję zjeść prostytutkę, podsmażyć o na tej patelni.

Matthias zamyka lodówkę i idzie do ściany, na której wisi ogromna patelnia. Matthias próbuje zdjąć patelnię ze ściany.

RUDOLF. Nie bój się, nie dam cię skrzywdzić, jesteś pod moją ochroną.

ROSA. Nikt nie jest w stanie ochronić nas przed miłością, moja piękna Gulbahar.

RUDOLF. Co to?

ROSA. To inny cytat z filmu, który dziś oglądałam. Przypadkiem wpadł mi do głowy.

MAX. Po co przyprowadziliście tutaj prostytutkę, to przecież restauracja moich rodziców, niech ona stąd idzie?!

GABRIEL. Żeby kochać, Max.

MATTHIAS. Żeby zjeść.

Matthias zdejmuje patelnię ze ściany, ale ta okazuje się cięższa, niż się spodziewał, pod ciężarem patelni Matthias wykonuje kilka kroków do tyłu i upada na plecy.

MATTHIAS. A! Ożeż... kurwa mać...

MAX. Żyjesz, Matthias?

MATTHIAS (*leżąc na podłodze*). Niech będzie przeklęta twoja wegetariańska restauracja!

MAX. Nie waż się tak mówić o moich rodzicach!

GABRIEL. On nie mówi o twoich rodzicach, on mówi o restauracji.

MAX. To jedno i to samo.

Matthias wstaje, w ręce trzyma patelnię.

MATTHIAS. Wszyscy wegetarianie to zakonspirowani faszyci. Normalny człowiek nie będzie rezygnować z mięsa, to czynią tylko zbrodniecy.

Max podchodzi do Matthiasa.

MAX. Moi rodzice to nie zbrodniecy.

MATTHIAS. To dlaczego nie jedzą mięsa?

MAX. Bo są wegetarianami.

MATTHIAS. To jedno i to samo.

MAX. Och, ty!

Max bierze zamach i chce uderzyć Matthiasa w twarz, ale ten broni się patelnią, tak że Max z całej siły uderza w patelnię. Max krzyczy z bólu, trzęsie ręką, wije się i upada na podłogę. Gabriel krzyczy i rzuca się na Matthiasa.

GABRIEL. Aaaaaaa!

Gabriel zbija Matthiasa z nóg i obaj lecą w oddalony kąt kuchni, wywracając po drodze stół z garnkami i przyborami kuchennymi, wszystko z hukiem upada na podłogę. Gabriel i Matthias upadają na stół z pudełkami z jedzeniem, toczą się po stole, zrzucają wszystkie pudełka i

opakowania na podłogę i sami też spadają na podłogę. Przy upadku obaj krzyczą, a potem milkną.

Zapada cisza, słychać jedynie, jak w ciszy pojękuje Max.

RUDOLF. Jak masz na imię, Rosa?

ROSA. Mam na imię Rosa.

RUDOLF. A jakie jest twoje prawdziwe imię, kiedy nie jesteś prostytutką, to jak masz wtedy na imię?

ROSA. Zawsze mam na imię Rosa.

RUDOLF. I nawet jak nie jesteś prostytutką, to nadal jesteś tą samą Rosą, jak teraz?

ROSA. Zawsze jestem Rosa.

RUDOLF. To dziwne.

ROSA. Nikt nie jest w stanie ochronić nas przed miłością, moja piękna Gulbahar.

Max wstaje z podłogi, chwiejąc się podchodzi do stołu, na którym stoją butelki z wodą i alkoholem. Max bierze półlitrową butelkę z wodą i długo pije, wypija pół butelki.

Gabriel i Matthias też dochodzą do siebie, pomagają sobie nawzajem stanąć na nogach.

Podnoszą się i powoli, mocno się chwiejąc, podchodzą do stołu, przy którym stoi Max. Podchodzą do Maxa, Max podaje Matthiasowi butelkę z wodą, Matthias pije. Matthias wypija wszystko, co było, wyrzuca butelkę gdzieś w kąt i podchodzi do Maxa. Obejmują się. Gabriel pije wodę z innej butelki.

RUDOLF. Ile kosztujesz, Rosa?

ROSA. Przecież wiesz, ile kosztuję – pięćdziesiąt euro z każdego za godzinę. Zresztą, jesteśmy tu już trzy godziny i ja niedługo muszę iść do domu.

RUDOLF. Ale dlaczego tak nisko się cenisz, Rosa?

ROSA. Chcesz mi zapłacić więcej, proszę, nie mam nic przeciwko temu.

RUDOLF. Ale dlaczego tak nisko się cenisz, Rosa? Tak tanio? Dlaczego?!

ROSA. Nikt nie jest w stanie ochronić nas przed miłością, moja piękna Gulbahar.

RUDOLF. Moje pytanie: dlaczego tak nisko się cenisz, Rosa?

ROSA. Nikt nie może żądać ode mnie więcej, niż ja mogę, dlatego musi się pan zamknąć, panie sędzio.

RUDOLF. Jutro koniecznie pójdę obejrzeć ten film, póki festiwal filmowy się nie skończył. Pójdziesz do kina, Gabriel?

GABRIEL. Już jestem w kinie.

Max i Matthias rozluźniają uścisk. Max siada na stole, Matthias stoi obok.

Gabriel podchodzi do Rosy i Rudolfa.

GABRIEL. Miłość do alkoholu – to ta sama miłość, co miłość matki do syna. Ta sama, co miłość kapłana do Boga. To wciąż ta sama miłość. Kochać pączki z makiem – to to samo, co kochać bliźniego swego. Miłość do słodczy – to to samo, co miłość do Boga. Kochać smażone mięso i kochać Chrystusa – to jedno i to samo. Najważniejsze to kochać!

ROSA. Też tak myślę, dokładnie tak samo, jak ty.

GABRIEL. To nie ja tak myślę, a mój brat. Mój brat jest księdzem i nieustannie słucham wszystkich tych jego kazań o tym, że jesteśmy miłością. Ty jesteś miłością, on jest miłością, i oni, o – Max i Matthias, oni też są miłością. Mój brat tak mówi, on jest księdzem katolickim, on tak mówi.

ROSA. Wierzę w Boga.

GABRIEL. Bóg jest miłością, stoń jest miłością, tort jest miłością, szczur jest miłością, Ben Laden jest miłością, prostytutka jest miłością. Wszystko jest miłością. Mój brat tak mówi.

RUDOLF. No, co ty bredzisz, Gabriel, twój brat nie może tak mówić, żaden ksiądz tak nie powie, co to za pierdy. Znam księży, oni nigdy tak nie powiedzą, że „stoń jest miłością”. Żaden ksiądz tak nie powie.

GABRIEL. A mój brat tak mówi.

RUDOLF. To dziwne. Wydaje mi się, że wszystko wymyślasz specjalnie, żeby się tu przed nami popisać. Nie sądzę, żeby twój brat mówił podobne pierdoły.

GABRIEL. A jeśli zadzwonimy do niego i spytamy?

RUDOLF. No przestań, nie będziemy do nikogo dzwonić, jest środek nocy.

GABRIEL. Mój brat – ksiądz katolicki – mówi, że wszystko jest miłością, absolutnie wszystko. Garnki są miłością, noże, gołębie, gówieńka, whisky, rzygowiny, Jezus, Aniołowie, guma do żucia, pieniądze, pijana prostytutka, brudne śmierdzące skarpetki – wszystko jest miłością. Mój brat – ksiądz katolicki – tak mówi.

MATTHIAS. A on przypadkiem nie z tych, co uwodzą małych chłopców i o których piszą w gazetach?

GABRIEL. A ty co, myślisz, że pozwolę ci obrażać mojego brata?

Gabriel w groźną miną idzie w stronę Matthiasa, między nimi staje Max.

MAX. Spokojnie, spokojnie. Gabriel nie ma żadnego brata, on żartuje.

MATTHIAS. Wiem, że on nie ma żadnego brata, ja też żartuję.

Matthias i Gabriel rozchodzą się w różne strony.

GABRIEL. Mój brat mówi, że musimy usłyszeć szept Boga w swoim sercu. Każdy z nas musi usłyszeć szept Boga w swoim sercu. Mój brat tak mówi...

MATTHIAS. Nie masz żadnego brata, zamknij się.

GABRIEL. Musisz usłyszeć szept Boga w swoim sercu, mój brat prosił, by ci to przekazać.

MATTHIAS. Idiota!

ROSA. Wiem, o czym on mówi, on nie jest idiotą. Ja słyszę szept Boga w swoim sercu. Nie zawsze, ale czasem bywa, że słyszę.

RUDOLF. Przecież jesteś prostytutką, Rosa, nie możesz tak mówić.

ROSA. Ale ja słyszę. Szczerze mówię, czasem słyszę szept Boga w swoim sercu.

RUDOLF. Dlaczego prostytutki zawsze są takie religijne?

GABRIEL. Mój brat ksiądz katolicki, mówi, że każdy chociaż raz w życiu słyszał szept Boga w swoim sercu, ale mało kto może się do tego przyznać.

MATTHIAS. Nie masz żadnego brata, co ty bredzisz.

GABRIEL. My wszyscy słyszymy szept Boga w naszym sercu, ale po prostu ukrywamy to, ukrywamy nawet przed samym sobą.

ROSA. To prawda, to prawda, twój brat ma absolutną rację.

MATTHIAS. Ale on nie ma żadnego brata, o czym mowa?!

MAX. O tym, że moja narzeczona też słyszy ten szept, i moi rodzice często powtarzają mi, że oni też słyszą szept Boga w swoich sercach.

MATTHIAS. No pewnie, oni są wegetarianami, jeszcze nie takie rzeczy mogą usłyszeć.

MAX. Ale moja narzeczona i ja nie jesteśmy wegetarianami, ale też to słyszymy, chociaż jemy mięso.

MATTHIAS. Co wy tam słyszycie, Max?

MAX. Szept Boga w swoim sercu.

GABRIEL. Wszyscy słyszymy szept Boga w swoim sercu, tylko nie przyznajemy się do tego nawet przed sobą.

MAX. Ja się teraz przyznałem. Czasem słyszę szept Boga w swoim sercu, chociaż nie wierzę w Boga, i chociaż nie jestem wegetarianinem.

RUDOLF. No, jeśli już do tego doszło, to ja też nie wierzę w Boga. A szczególnie nie wierzę w to, co mówią księża katolicy, nie chcę obrazić twojego brata, Gabriel.

MATTHIAS. On nie ma brata.

RUDOLF. Wiem, że on nie ma brata, ale nie o to chodzi, tylko o to, że chociaż nie wierzę w Boga, to ja też czasem słyszę szept Boga w swoim sercu.

ROSA. Tak, tak. To czasem jest tak wyraźne. Twój brat ma rację.

RUDOLF. Tak, tak, twój brat ma rację!

MATTHIAS. Co, postanowiliście poznęcać się nade mną, przecież on nie ma brata, jak on może mieć rację?! Co wy tu w ogóle wygadujecie?!

MAX. Posłuchaj, Matthias. Jesteśmy w gronie przyjaciół, więc rozmawiamy otwarcie. Wszyscy choćby czasem, ale słyszymy szept Boga w swoim sercu, i nie trzeba udawać, że nie rozumiesz, co czym mówimy. Przyznaj się, że ty też go słyszysz?

MATTHIAS. Jestem dojrzałym człowiekiem.

GABRIEL. W tym rzecz, stary. Mój brat, ksiądz katolicki, mówi, że pierwszą oznaką dojrzewania jest to, że człowiek zaczyna słyszeć szept Boga w swoim sercu. Dzieci go nie słyszą. One jeszcze nie wsłuchują się w siebie, bo i tak są szczęśliwe. A my już nie możemy znaleźć szczęścia w otaczającym nas świecie, dlatego z każdym rokiem, coraz częściej zamykamy oczy i wsłuchujemy się w siebie, w to, co tam mamy w środku, i wtedy słyszymy szept Boga w swoim sercu.

ROSA. Najczęściej słyszę szept Boga w swoim sercu rankiem, kiedy wracam z pracy.

RUDOLF. A ty jeszcze gdzieś pracujesz?

ROSA. Nie. Tylko w tej pracy. Ale tak się męczę, że przychodzę do domu prawie bez sił i padam na łóżko. I wtedy słyszę szept Boga w swoim sercu.

MAX. Gabriel, twój brat jest odważnym człowiekiem, on nazywa rzeczy po imieniu, on mówi o tym, o czym my wszyscy boimy się głośno powiedzieć. My wszyscy słyszymy szept Boga w swoim sercu, ale wstyd nam się do tego przyznać. Jestem pewien, że Matthias też go słyszy. No, Matthias, no, zrób to, powiedz, że mam rację.

MATTHIAS. Ale przecież to bardzo głupie.

GABRIEL. Nie bój się, nikomu o tym nie powiemy.

RUDOLF. Nikt w twojej pracy nie dowie się, że słyszysz szept Boga w swoim sercu, chociaż oni też go słyszą.

MATTHIAS. Wyście się po prostu upili i zwariowali.

MAX. Upiliśmy się i wyznaliśmy ci to, czego nie możemy wyznać na trzeźwo.

MATTHIAS. Ale pamiętajcie, jutro będę wszystkiemu zaprzeczać.

RUDOLF. Przecież my tak samo.

GABRIEL. Ja nie będę. Ja nie zdradzę przekonań własnego rodzzonego brata.

MATTHIAS. Ty nie masz brata.

GABRIEL. No i co?!

MAX. Dobra, Matthias, zrób to, przyznaj się, że ty też słyszysz szept Boga w swoim sercu.

MATTHIAS. Jesteście pro prostu świnię.

MAX. Tak, jesteśmy świnię, ale słyszemy szept Boga w naszych sercach i ty go słyszysz, ale boisz się do tego przyznać, boisz się być sobą, chociaż na jedną chwilę.

GABRIEL. No, Matthias.

RUDOLF. Nie bądź baba i szczył.

MATTHIAS. Co, co?!

RUDOLF. Bądź prawdziwym mężczyzną, przyznaj, że słyszysz głos Boga w swoim sercu.

Matthias patrzy na wszystkich i myśli w napięciu.

MATTHIAS. No dobrze.

MAX. Co dobrze? Powiedz to na głos.

MATTHIAS. Co powiedzieć?

MAX. Nie wygłupiaj się, Matthias. Powiedz na głos, że słyszysz szept Boga w swoim sercu.

MATTHIAS. Słyszę szept Boga swoim sercu. Co za koszmar, dawno się tak nie upiłem.

GABRIEL. No widzisz, jakie to było proste.

MAX. Ja, pieprzony manager działu operacyjnego w banku, słyszę szept Boga w swoim sercu, kurwa mać. I to nie żart, kurwa mać. Jutro się żenię – i to już na pewno żaden dowcip, i gdyby nie ten szept Boga w moim sercu, już dawno spieprzyłbym z tego świata byle dalej.

MATTHIAS. No dobra, dobra, ja też go słyszę, chociaż mam w dupie wszystkie te wasze rozmowy o Bogu. W dupie mam waszego Boga. Ale słyszę jego szept, kurwa wasza mać, słyszę jego szept, kurwa wasza mać. Słyszę szept Boga s swoim sercu, kurwa wasza mać. On szepcze, szepcze, szepcze mi w środku, ten Bóg.

RUDOLF. Ja słyszę szept Boga rankami kilka minut zanim zadzwoni ten jebany budzik. Zawsze budzę się kilka minut przed tym strasznym dzwonkiem, leżę i myślę, znowu muszę iść do tego jebanego biura, znowu cały dzień muszę dzwonić przez ten swój jebany telefon, znowu widzieć te wszystkie jebane gęby i wtedy zaczynam słyszeć szept Boga w swoim sercu.

GABRIEL. Mój brat, ksiądz katolicki, mówi, że Bóg nigdy nie przestaje nam szeptać, nigdy. Ani na chwilę nie milknie. I ja wiem, to dlatego, że w moim życiu bywają takie dni, że nic nie jest w stanie przywrócić mi sensu. Nic nie jest w stanie przywrócić mi sensu. Nic nie jest w stanie przywrócić mi sensu i tylko szept Boga...

MATTHIAS. Tylko szept Boga, kurwa mać.

GABRIEL. Tylko szept Boga! Szept Boga, podobny do płaczu.

ROSA. Tak, tak, tak! Bo kiedy On szepcze, to mnie też się zdaje, że On płacze.

MAX. Dokładnie, tak, On płacze.

RUDOLF. Tak, właśnie. Bóg płacze w moim sercu – to jest Jego szept.

MATTHIAS. Tak, to raczej płacz, ten szept Boga w moim sercu – to płacz.

GABRIEL. Cicho! I następuje ta chwila, kiedy możemy posłuchać szeptu Boga w naszych sercach. Chodźcie tu wszyscy. Nic nie mówcie, po prostu podejdźcie.

Wszyscy zbierają się razem pośrodku kuchni i obejmują się.

GABRIEL. Mój brat, ksiądz katolicki, mówi, że najlepiej jest słuchać szeptu Boga w grupie. Obejmijmy się. Cicho! Słuchamy szeptu Boga w naszym wspólnym sercu.

Wszyscy w milczeniu stoją i obejmują się. Zapada cisza. Nikt nie wydaje żadnych dźwięków. Po pewnym czasie rozlega się pochlipywanie, to płacze Rosa. Po następnych kilku sekundach zaczyna płakać Rudolf, za nim zaczyna płakać Max, do ich płaczu dołącza płacz Gabriela i Matthiasa. Wszyscy stoją pośrodku kuchni w objęciach i płaczą. Noc. W ciszy rozlega się pochlipywanie czterech pijanych mężczyzn i jednej pijanej kobiety, to szept Boga.

Ciemność.

AKT II

1 scena

Noc, ulica. Na ulicy na schodkach pod drzwiami jakiejś restauracji, którą już dawno zamknięto, siedzi Martha. Cała jest w zaschniętym błocie. Martha siedzi z opuszczoną w dół głową i mamrocze coś pod nosem. Wchodzi Gustav i Lore. Mijają Marthę, ale nagle się zatrzymują. Gustav zostawia Lore i robi kilka kroków w stronę Marthy.

GUSTAV. Przepraszam, potrzebuje pani pomocy?

Martha powoli podnosi głowę i patrzy na Gustava, próbując zrozumieć, czego on od niej chce.

GUSTAV. Przepraszam, słyszy mnie pani, wszystko w porządku?

MARTHA. Dzień dobry.

GUSTAV. Dzień dobry. Pytam, czy z panią wszystko w porządku?

MARTHA. Dzień dobry. Zdradzam sekret. Kocham pana.

GUSTAV. Tak?

MARTHA. Tak! Kocham pana.

GUSTAV. O! Jakie to zaskakujące!

MARTHA. Kocham pana.

GUSTAV. O, jakie to zaskakujące! Muszę przyznać, że nie byłem gotów na takie wyznanie.

Gustav podchodzi bliżej do Marthy.

LORE. Co ty robisz, Gustav? Po co z nią zaczynasz, chodźmy do domu?!

GUSTAV. Poczekaj, Lore, zdaje się spotkałem kobietę, która mnie kocha.

LORE. Co ty bredzisz, Gustav? Przestań, nie zaczynaj, proszę cię, chodźmy.

GUSTAV. Wybacz, Lore, ale jak mogę odejść po tym, co przed chwilą zdarzyło się między mną a tą dziewczyną?

MARTHA. Czekałam na ciebie, żeby ci powiedzieć, kocham cię.

GUSTAV. Doprawdy?! Jak to się zaskakująco potoczyło? Co prawda, jestem żonaty.

MARTHA. Twoja żona o niczym się nie dowie, ona śpi.

GUSTAV. Nie, moja żona jest tutaj, ona nie śpi.

MARTHA. Ona śpi.

GUSTAV. Zdaje się, rozumiem, o czym mówisz. Ona śpi. A co jeszcze?

Martha wstaje i chwiejąc się, podchodzi do Gustava, staje naprzeciwko niego. Gustav i Martha patrzą na siebie.

LORE. Co ty wyprawiasz, Gustav, zwariowałaś? Po co drażnisz tę biedną dziewczynę? Nie widzisz, ona nie jest sobą! Zostaw ją, chodźmy, zamarzałam, chcę do domu, Gustav!

GUSTAV. Poczekaj, Lore. Zdaje się, spotkałem tę, która mnie kocha, wybacz.

Lore podchodzi do Gustava i Marthy.

LORE. Chodźmy do domu, Gustav, nie traktuj mnie tak, nie zasłużyłam na to. Chodźmy. A pani niech nas zostawi w spokoju, dobrze?

MARTHA. Nie mogę, Kocham pani męża.

LORE. Boże, co za koszmar! Gustav, ta dziewczyna jest chora, ty jej w niczym nie pomożesz, chodźmy, proszę cię, chodźmy.

Lore ciągnie męża za rękaw kurtki, ale Gustav lekko odpycha Lore od siebie. Gustav i Martha, nieprzerwanie patrzą na siebie.

GUSTAV. Poczekaj, Lore. Czy ty nie widzisz, co tu się dzieje?

LORE. Świetnie widzę, co tu się dzieje, widzę, jak się znęcasz nade mną, nie rozumiem tylko, czym na to zasłużyłam, na takie traktowanie?

Gustav i Martha nieprzerwanie patrzą na siebie.

GUSTAV. Lore, poczekaj.

MARTHA. Kocham twojego męża, Lore. On jest tym mężczyzną, na którego całe życie czekałam.

GUSTAV. Naprawdę?! Nawet nie przypuszczałem, że to się właśnie dzisiaj zdarzy. Jak masz na imię?

MARTHA. Martha. Mam na imię Martha, a ty masz na imię Gustav, wiem. Kocham cię, Gustav.

GUSTAV. Muszę przyznać, nie byłem na to gotowy. Widzę, że to akurat to, o czym tak długo myślałem. Bo to właśnie to, o czym ja tak długo myślałem, prawda?

MARTHA. Prawda, to właśnie to, Gustavie.

LORE. Boże, czemu tak mnie traktujesz, Gustav? Jutro rano będziesz się bardzo wstydził. Proszę cię, zatrzymaj się, skończ to wszystko, Gustav, chodźmy do domu!

MARTHA. Miłość – to kiedy wszystko się w tobie budzi, każda komórka twojego organizmu. Dopóki nie kochasz – śpisz. A kiedy kochasz, wtedy budzisz się ze snu, i cały świat zdaje się napełniony tą energią, której wcześniej nie zauważałeś. Kocham cię, i to oznacza, że więcej nie śpię, to oznacza, że dopiero teraz zaczynam żyć pełnią życia. Twoja miłość łączy się z moją i na świecie jest wciąż więcej i więcej miłości.

GUSTAV. Dokładnie! Coś budzi się w moim sercu, w całym moim organizmie, ta niewytłumaczalna energia, jest jej coraz więcej i więcej. To wszystko zmienia. To wszystko zmienia wewnątrz i wokół. Twoja miłość budzi moją miłość, wychodzi na zewnątrz i budzi miłość wszystkich ludzi!

LORE. Czy wyście powariowali, co wy wygadujecie? Oboje macie białą gorączkę! I ty Gustav też! Poczekajcie, zaraz zadzwonię po karetkę, przyjedzie, dostaniecie specjalne zastrzyki i wtedy wrócicie z powrotem.

Lore zaczyna szukać w swojej torebce telefonu komórkowego.

MARTHA. I każdą chwilę mojego życia sprzed tego momentu postrzegam teraz inaczej, ponieważ wiem, że wszystko wokół mnie istnieje w miłości. Nie zauważałam tego, ponieważ nie kochałam. Wydawało mi się, że tyle gówna i tyle bólu jest wokół mnie. I widziałam tylko gówno, wydawało mi się, że cały ten kraj, wszystko to jedno wielkie gówno. Że wszyscy moi rówieśnicy, wszyscy ci moi przyjaciele, wszyscy oni to takie gówno, wszyscy oni mówią cały czas o takim gównie, wszystko to takie rzygowiny, cały ten świat to takie rzygowiny. Wszędzie, kurwa, było mi nieznośnie, moi rodzice, kurwa, nikogo nie kochają, mój chłopak to po prostu tępy niedorobiony pojeb, nic nie ma w sobie życia, wszystko wokół martwe, wszystko z jakiejś plasteliny albo plastiku, w nikim nie ma żadnego życia, nikt ni chuja nie czuje, nikt, kurwa, nie czuje tego, co najważniejsze, nikt nie czuje, co się dzieje, myślałam, na chuja mam w ogóle żyć w tym, kurwa, gumowym świecie, z tymi, kurwa, plastikowymi ludźmi, którzy tylko żrą, ruchają i śpią? Myślałam, że w tym wszystkim nie ma ani kropli sensu, a teraz widzę, że sens jest, Gustavie. Sens jest w miłości, Gustavie. Teraz spotkałam cię, Gustavie, i zrozumiałam, że najważniejsza jest miłość, bo w tym wszystkim, okazuje się, jest miłość. Dlatego że życie to miłość. Okazuje się, że życie to miłość. Okazuje się, miłość – to jest życie. Jeśli kochasz, to żyjesz, jeśli nie kochasz, to śpisz albo żyjesz w gównie. Świat jest zawsze taki, jaki jest, ważne tylko czy umiesz kochać czy nie. Nie ważne, jaki jest świat, ważne

tylko, czy umiesz kochać, czy nie. Nie ważne, jakie życie, ważna jest tylko miłość. Tylko miłość jest ważna i więcej nic. Jeśli kochasz, to żyjesz, jeśli nie kochasz, to jesteś kawałkiem jebanego plastiku i tyle. Albo jesteś w miłości, albo w gównie, rozumiesz mnie, Gustavie?

GUSTAV. Absolutnie i do samego końca rozumiem cię, moja kochana. W jednej chwili zrozumiałem, jak tylko się spotkaliśmy, jak tylko usłyszałem, że mnie kochasz, jak tylko otworzyłem się przed tobą. Mam już pięćdziesiąt trzy lata i całe życie przeżyłem tak, jakby wokół mnie wszyscy zajmowali się tylko tym, żeby wychujać swoich konkurentów, myślałem, że cała ta miłość wokół mnie – to tylko seks i robienie się nawzajem w chuja. Miłość – to seks i jebane kłamstwo, tak właśnie myślałem. A teraz, kiedy się spotkaliśmy, Martho, w końcu zrozumiałem, że miłość – to pragnienie być prawdziwie żywym, że miłość to życie, Martho. Wszyscy w naszym społeczeństwie chcemy żyć, co byśmy nie mówili na ten temat, wszyscy chcemy żyć. A to znaczy, wszyscy pragniemy miłości, Martho. My wszyscy pragniemy miłości, Martho. Nie możemy o tym rozmawiać, ponieważ to **nie** jest przyjęte, ponieważ jest to postrzegane jako zbyt sentymentalne, zbyt niepoważne, zbyt i tak dla wszystkich zrozumiałe. Ale faktycznie, nikt tego nie rozumie, Martho, ponieważ nikt z nas naprawdę nie kocha, ponieważ nikt z nas naprawdę nie czuje, że cały ten gówniany świat, który nas otacza – to wszystko jest miłość. Że całe to gówniane życie, które przeżywamy – to wszystko jest miłość. Że całe to gówno wokół nas – to miłość. Nikt z nas o tym nie wie, nikt z nas nawet się tego nie domyśla, że cała ta gównoplaneta, na której żyjemy, to jest planeta miłości. Martho, Kocham cię.

Gustav obejmuje Marthę i stoją przytuleni do siebie. Lore, która w tym czasie znalazła już telefon w torebce, dzwoni przez komórkę.

LORE (*mówi przez telefon*). Halo, halo, halo. Pogotowie, pogotowie. Pomocy! Mój mąż zachowuje się bardzo źle, potrzebuje natychmiastowej pomocy, on jest bardzo pijany. Co, co? Tak, tak, ja też jestem bardzo pijana, no i co? Wszyscy jesteśmy bardzo pijani i wszystkim nam jest tu bardzo źle. A szczególnie mojemu mężowi, związał się z brudną młodą dziewczuchą, potrzebuje pomocy medycznej. Halo? Halo? Odłożyli słuchawkę, egoiści bez serca! Czy pijanym nie jest potrzebna pomoc? Mój mąż zwariował i potrzebuje pomocy, co mam zrobić? Boże, co mam robić? Boże, pomóż mi, zbaw mnie, co mam robić? Pogotowie mi

nie pomaga! Co mam robić? Po co mam w ogóle żyć w tym gównianym świecie, gdzie jacyś Arabowie zabili mojego brata?

GUSTAV. Świat to perła w kupie gówna, Lore. Musisz wsunąć rękę po łokieć w to śmierdzące gówno, żeby wyłowić perłę, która jest w środku. Wsunąć rękę w gówno i wyłowić perłę, Lore.

LORE. Zwariowałeś, Gustav.

GUSTAV. Sama świetnie wiesz, że nie.

LORE. To, jak się zachowujesz i to, co mówisz – to wszystko jest gorsze, niż jakiegokolwiek szaleństwo.

GUSTAV. Wiem, że spałaś z Karlem, powiedział mi dzisiaj o tym.

Pauza. Lore zakrywa twarz rękoma. Gustav i Martha stoją w objęciach.

GUSTAV. Ale ja kocham cię jak dawniej, Lore. Nic straszego się nie stało. Myślałem, że nie dam rady tego przeżyć, ale spotkałem Marthę i zrozumiałem, że miłość to coś więcej, niż to, że spałaś z Karlem, miłość to coś zdecydowanie więcej, Lore. Miłość to pragnienie szczęścia, Lore. Wszyscy tego chcemy, bo wszyscy jesteśmy nieszczęśliwi i szukamy szczęścia, i zbliżamy się do niego, na ile to możliwe. Kiedy dziecko patrzy na ciastko z kremem to je kocha, Lore, to też rodzaj miłości, Lore. Kiedy twój ojciec patrzy na kufel piwa – to to też jest rodzaj miłości, Lore. I kiedy spałaś z Karlem – to też był rodzaj miłości, bo chciałaś szczęścia, Lore. I kiedy teraz chcesz iść do domu, bo się zmęczyłaś – to też chcesz szczęścia, moja droga. Chcesz być szczęśliwa, Lore, i to jest zrozumiałe. Ale szczęście tkwi nie w ciastkach z kremem i nie w piwie, i nawet nie w Karlu, Lore.

LORE. A w czym, Gustav?

GUSTAV. W tym, żeby dostrzec tę jebaną perłę pod tą grubą warstwą światowego gówna, Lore.

Martha gwałtownie uwalnia się z objęć Gustava i bardzo szybkim krokiem odchodzi.

Pauza. Gustav i Lore patrzą za odchodzącą Marthą. Nagle Martha wraca takim samym szybkim krokiem, jakim odeszła.

MARTHA. Dziękuję waszej głównianej rodzinie za czarodziejską pertłę miłości.

Martha wykonuje niski pokłon, dotykając ręką ziemi i bardzo szybko odchodzi. Gustav odwraca się do Lore. Lore podchodzi do Gustava.

LORE. Czy chcesz powiedzieć, że wszystko zostaje tak, jak było i dalej będziemy razem?

GUSTAV. Nie, wszystko teraz będzie inaczej, Lore. My dopiero teraz naprawdę będziemy razem.

LORE. Mówisz tak, Gustav, ponieważ jesteś pijany, a rano, kiedy wytrzeźwiejesz, będziesz patrzeć na wszystko zupełnie inaczej.

GUSTAV. Ja nigdy więcej nie wytrzeźwieję, Lore.

LORE. Co, będziesz teraz pić?

GUSTAV. Nie, nigdy więcej nie będę pić, ale nie będę trzeźwieć.

Lore podchodzi do Gustava, obejmują się.

Ciemność.

2 scena

Noc. Ulica. Na chodniku stoi Laura. Stoi po prostu w miejscu i lekko się chwieje na wszystkie strony. Ma mocno pomiętą sukienkę, włosy potargane, jest nadal pijana. Wchodzi Matthias, Gabriel, Rudolf i Max. Idą po ulicy zmęczeni, ledwo, ledwo powłócząc nogami. Nagle Matthias zatrzymuje się i patrzy na Laurę.

MAX. Co, uważasz, że twój autobus naprawdę przyjedzie?

Laura podnosi głowę i patrzy na Maxa.

LAURA. Mój autobus nie istnieje.

MAX. To na co czekasz?

LAURA. Na nic nie czekam, po prostu stoję tutaj i tyle. Jestem strasznie pijana.

MAX. My też jesteśmy strasznie pijani, byliśmy w wegetariańskiej restauracji moich rodziców, tam nie ma ani kawałka mięsa, dlatego upiłem się, jak świnia.

LAURA. Mężczyzna, z którym byłem trzy lata, dziś ożenił się z inną kobietą.

MAX. Czyli jesteś wolna?

LAURA. Jestem wolna.

MAX. Czyli, mogę ci zaproponować siebie w charakterze przyszłego męża?

LAURA. Zgadzam się.

MAX. Wyjdiesz za mnie?

LAURA. Zgadzam się, natychmiast, zgadzam się.

MAX. Słyszycie, co ona mówi, Rudolf?

RUDOLF. Wszystko słyszę. Ale musimy iść dalej, bo zaraz możemy stracić siły i usiąść na ziemi, a jeśli usiądę to już nie wstanę, więc pędzej, pędzej do domu.

MAX. Co, nie widzicie, że spotkałem swoją narzeczoną? Przecież naprawdę, zgadzasz się wyjść za mnie?

LAURA. Już powiedziałam, że się zgadzam, natychmiast.

MAX. A co oznacza – natychmiast?

LAURA. Natychmiast – oznacza, że natychmiast tu i teraz.

MAX. Chłopaki, słyszycie, co ona mówi? Matthias?

MATTHIAS. Jeśli chodzi o mnie, to ja pas.

RUDOLF. Ja też pas, ja chcę do domu.

MAX. Gabriel, potrzebuję twojego wsparcia, pierwszy raz spotkałem dziewczynę, która jest gotowa na wszystko. Słyszysz mnie?

GABRIEL. Słyszę. Ale wydaje mi się, że ona żartuje, chodźmy do domu?

MATTHIAS. Myślisz, ona żartuje?

GABRIEL. Jestem pewien.

MATTHIAS. Max, nie zapominaj, co cię już dzisiaj czeka. Wszyscy jesteśmy zaproszeni i zamierzamy przyjść i znowu upić się do zasmarkania.

RUDOLF. Boże, jaki koszmar!

MAX. Posłuchaj, ty się nabijasz ze mnie, tak, wszystko to ha, ha, ha, ha, tak?

LAURA. Nie, to wszystko jest na poważnie, kocham cię.

MAX. Matthias, słyszysz, co ona mówi? Okazuje się, ona mnie kocha?

MATTHIAS. To wszystko żarty, Max, chodźmy prędzej do domu, inaczej będziemy źle wyglądać, a szczególnie ty, Max.

RUDOLF. Czuję, że zacząłem tracić siły.

Rudolf siada na ziemi.

MAX. Słyszysz, mój przyjaciel Matthias, uważa, że to wszystko żarty, ty naprawdę żartujesz?

LAURA. Przekaż swojemu przyjacielowi Matthiasowi, że to nie są żarty, kocham cię.

MAX. Matthias, ona prosiła przekazać ci...

MATTHIAS. Wszystko słyszałem.

RUDOLF. Ja też wszystko słyszałem, ale straciłem siły.

MATTHIAS. Proponuję ci wziąć tę dziewczynę ze sobą i pójść jak najszybciej. Bo zdaje się, ja też zacząłem tracić siły.

MAX. Zapraszam cię do mojego domu.

LAURA. Zanim wejdę do twojego domu, powinniśmy się pobrać.

MAX. Jestem gotów zostać twoim mężem, ale teraz jest to niemożliwe, musimy poczekać do rana, kiedy otworzy się to... jak mu tam...? No, takie biuro, gdzie się zapisuje te wszystkie nasze małżeństwa?

GABRIEL. To biuro nazywa się – kościół, a nasze małżeństwa zapisuje się w niebie.

MAX. Nie mówię o kościele, nie planuję jutro żenić się w kościele, planujemy zawrzeć związek w takim cholernym biurze, gdzie wydają specjalne dokumenty, zresztą co za różnica, jak to się nazywa, i tak to jest teraz zamknięte. Chodźmy do mnie do domu, urządzimy noc poślubną, a jutro pójdziemy do tego biura i złożymy dokumenty? Obiecuję.

GABRIEL. Max, nie możesz tego obiecać, ponieważ na jutro masz inne plany, nie zapominaj o tym.

MAX. Jutro akurat miałem w planach pójść do tego biura i teraz chcę tam pójść z nią. Bo ona jest jedynym człowiekiem, który mnie naprawdę kocha, bo ona jest jedynym człowiekiem, którego ja naprawdę kocham. Jutro wszystkich odwołam i ożenię się tylko z tobą, przysięgam. Chodźmy do mnie.

LAURA. Albo pobierzemy się tu i teraz, albo nigdzie z tobą nie pójdę.

MAX. Posłuchaj, gotów jestem ożenić się z tobą tu i teraz, ale biuro jest zamknięte, zamknięte, rozumiesz, co na to poradzisz?

LAURA. Albo pobierzemy się tu i teraz, albo nigdy nie zostaniemy mężem i żoną, wybieraj.

MAX. No oczywiście, wybieram tu i teraz. To przecież oczywiste! Tym bardziej że jutro i tak mam bardzo dużo różnych spraw. Przecież kocham cię tak samo, jak ty mnie, powinniśmy być razem póki śmierć nas nie rozłączy. Oczywiście, wybieram tu i teraz. To pobierzmy się tu i teraz, tylko jak my to zrobimy, to jest problem?

GABRIEL. To żaden problem, bo macie mnie. Mogę udzielić wam sakramentu małżeństwa.

MATTHIAS. Koniec, nie mam sił.

Matthias siada obok Rudolfa, obejmuje go, obaj siedzą w objęciach.

MAX. Jak ty możesz nam udzielić sakramentu małżeństwa, Gabriel, przecież nie jesteś księdzem, tylko ksiądz może nam udzielić sakramentu?

GABRIEL. Mój rodzony brat jest księdzem, zapomniałeś? A jeśli mój rodzony brat jest księdzem, to znaczy, że ja mogę wam tu i teraz udzielić sakramentu.

MAX. Słyszałaś? Mój przyjaciel Gabriel może nam udzielić ślubu, jego rodzony brat jest księdzem katolickim, dlatego on może nam udzielić ślubu.

LAURA. To nie przechodzi.

MAX. Co nie przechodzi?

LAURA. Z brata na brata.

MAX. Słyszysz, co ona mówi, Gabriel?

GABRIEL. To herezja. Ona jest heretyczką. Nie udzielę wam sakramentu małżeństwa, życie teraz w grzechu, albo w ogóle jak chcecie, a ja pójdę do domu.

MAX. Niepotrzebnie tak mówisz, moja droga, obrażasz go, on może się rozmyślić. Musimy się zgodzić, póki on się zgadza i póki nie stracił sił. To przechodzi z brata na brata jak zaraza. U nich cała rodzina to księża. I bracia, i siostry, i ojciec, i matka, i nawet narzeczona brata też tam ma coś wspólnego z szamaństwem. Zgadź się, to nasza szansa.

LAURA. Dobrze, zgadzam się.

MAX. Zgadźmy się, Gabriel, udziel nam ślubu.

GABRIEL. Potrzebni są świadkowie.

MAX. Mamy świadków, zobacz.

Max pokazuje na Matthiasa i Rudolfa, którzy siedzą w objęciach na ziemi.

GABRIEL. Czy są pełnoletni?

MAX. Nawet dużo gorzej.

GABRIEL. Dobrze, zaczynamy. Chodźcie tutaj. Max, Rudolf, chodźcie.

RUDOLF. Nie, dziękuję, zostaniemy tutaj.

MATTHIAS. Pójdziemy, jak tylko wy pierwsi pójdziecie, to wtedy my za wami.

GABRIEL. My nigdzie nie idziemy, my się żenimy. A właściwie, nasz Max się żeni, a wy jesteście świadkami pana młodego i panny młodej.

RUDOLF. Gratulujemy.

GABRIEL. Jeszcze za wcześnie. Musicie podejść.

MATTHIAS. To jest niemożliwe, przynajmniej, w najbliższym czasie.

GABRIEL. No dobrze, to sami podejźmy. Chodźcie do nich, moje dzieci.

Gabriel bierze za rękę Laurę i Maxa i podprowadza ich do siedzących na ziemi Rudolfa i Matthiasa.

GABRIEL. No, stańcie tutaj. Oto wasi świadkowie, nad wami Pan Bóg, a przed wami ja, brat księdza katolickiego. Gotowi jesteście przystąpić do tajemnicy?

MAX. Jestem gotów.

LAURA. Kocham go.

GABRIEL. No i wspaniale. Zaczynamy. Czy ty, Maximilianie, chcesz wziąć sobie za żonę... Jak ty masz na imię?

LAURA. Laura.

Max podaje Laurze rękę.

MAX. Max.

LAURA. Laura.

MAX. Bardzo mi miło.

LAURA. Mnie również jest bardzo miło.

Max i Laura wymieniają uścisk dłoni.

GABRIEL. Czy ty, Maximilianie, chcesz wziąć sobie za żonę Laureę?

MAX. Tak.

GABRIEL. A ty Lauro, czy chcesz oddać się w ręce Maximiliana?

LAURA. Tak. Kocham go.

GABRIEL. Na mocy władzy, nadanej mi przez mojego brata, księdza katolickiego, ogłaszam was mężem i żoną. Alleluja. Oddaję ci słowo, Maximilianie, powiedz coś.

MAX. Kochani moi, przyjaciele, moja młoda żono Silvio!

LAURA. Jestem Laura.

MAX. Wybacz, to miałem na myśli. Droga moja ukochana, Lauro. Drodzy nasi świadkowie, Matthias.

MATTHIAS. Ja pas.

MAX. Rudolf.

RUDIOLF. Nie mam siły.

MAX. Ojcie Gabrielu.

GABRIEL. Niechaj Bóg ci wybaczy, mój pojebany synu Maxie.

MAX. Przecież pierwszy raz spotkałem taką kobietę, która była w stanie mnie pokochać.

RUDOLF. A co z twoją przyszłą żoną, Max?

MAX. Nie ma więcej żadnej przyszłej żony, teraz jest tylko obecna, to ona.

MATTHIAS. Mężczyzna. Prawdziwy mężczyzna.

MAX. Bracia moi i moja siostra, w sensie, moja żono. No, kim ja jestem? Jestem po prostu pojebanym Maxem, jak powiedział nasz brat księdza katolickiego Gabriel, jestem po prostu ni chuja nikomu niepotrzebnym managerem działu operacyjnego w banku i tyle. Mam trzydzieści pięć lat, i całe moje życie – to po prostu długi pierdolony sen, który zaczął się od

samych moich narodzin i ciągnął się aż do tego momentu, spałem całe swoje życie dopóty, dopóki nie spotkałem mojej ukochanej Lory.

GABRIEL. Laury.

MAX. To właśnie chciałem powiedzieć. Rzecz w tym, kochani moi bracia i siostry, że moje pokolenie nic przecież, w pizdu, nie czuje, nic prawdziwie, kurwa, nie czuje. Nic. Tylko podniecenie i seks, tylko praca i alkohol, i te jebane weekendy, i odwiedziny rodziców i to niekończące się gadanie na różne tematy i te nasze kobiety, których nie kochamy. Bo myśmy, w pizdu, stracili kontakt. Straciliśmy kontakt. Kontakt z tym, co najważniejsze, kurwa. Z tym, z czego wyszliśmy, z tym, bez czego nie da się żyć. Straciliśmy kontakt z rzeczywistością, kurwa, z tą prawdziwą rzeczywistością, z której wszystko tutaj tak naprawdę się składa. Wszystkie nasze prawa, wszystkie nasze żądania, cały nasz jebany liberalizm, cała nasza jebana tolerancja, cała nasza tępą polityka, wszystkie decyzje, które podejmujemy, wszystko to odbywa się, kurwa, w oderwaniu od rzeczywistości. Wszystko to robimy, nie odczuwając kontaktu z tym, co najważniejsze. Zresztą my w ogóle nie wiemy, kurwa, co to takiego – to co najważniejsze. Nie wiemy, co to takiego, to co najważniejsze, z czego to się składa. I cała ta nasza wolność, o której nieustannie mówimy, o którą tu wszyscy cały czas walczymy. Jaka wolność? Chcecie być wolni? Od czego, kurwa, wolni?! Od kogo, kurwa?! W czym ta wolność? Jaka, do chuja, wolność, jeśli straciliśmy kontakt, w pizdu. Słyszycie, co do was mówię? Co? No, no, co mi odpowiecie? Co?!

GABRIEL. Gdybym był wierzący, jak mój brat, ksiądz katolicki, to bym powiedział, że wolność jest w Bogu, a ponieważ jestem niewierzący, to chuj wie, gdzie ta wolność?

MAX. Dlatego, że straciliśmy kontakt, bracie.

RUDOLF. Dlaczego on powtarza w kółko to samo? Jaki kontakt, Max?

MAX. Twój kontakt, debil.

RUDOLF. Kontakt z czym?

MAX. Ze wszystkim, kurwa. Z tym, co najważniejsze.

RUDOLF. Jeśli coś straciliśmy, to chodźcie poszukamy tego jutro, ok?!

MATTHIAS. Tak, teraz raczej nie jesteśmy w stanie niczego znaleźć.

MAX. Nikt nic nie czuje, nic nie rozumie. Nikt nie wie, co z nami wszystkimi tak naprawdę się dzieje.

GABRIEL. A co?

MAX. Utraciliśmy to, co najważniejsze.

GABRIEL. A co to – to najważniejsze, opowiedz nam Max?

MAX. Chuj go wie, co to. Ja więcej tego nie mam. Ja to straciłem. Straciłem z tym kontakt. A ten kontakt – to jest to najważniejsze, kurwa. Albo masz kontakt albo po prostu przejechałeś w pizdu swoje życie. Nikogo nie kocham, nikogo nie kochałem i dopiero teraz, kiedy spotkałem...

Max patrzy na Laurę, wytężając swoją pamięć.

MAX. Laura. I dopiero teraz, kiedy spotkałem Laurę, po raz pierwszy w życiu zrozumiałem, że kontakt – to jedyna rzeczywistość, którą mamy, a cała reszta, to iluzje i gówno. I wszystko, co powinniśmy robić na tym świecie – to znowu odnaleźć kontakt. A to znaczy, powinniśmy kochać, kochać, i kochać, kurwa. Ja wam to mówię, obywatel Unii Europejskiej, trzydziestopięcioletni manager działu operacyjnego w banku. Tak!

Pauza

LAURA. Boże, jestem dumna ze swojego męża. Max, kocham cię, to dla mnie zaszczyt być żoną tak niezwykłego człowieka, jak ty.

MAX. Naprawdę tak uważasz?

LAURA. No oczywiście. To co teraz powiedziałaś – to takie ważne. To takie ważne.

GABRIEL. Zgadzam się, to bardzo ważne, zgadzam się.

RUDOLF. Przepraszam, o czym wy mówicie?

GABRIEL. O tym, że świat jest miłością, Rudolffie.

RUDOLF. O tak, bez wątpienia, to bardzo ważne.

MATTHIAS. Przyłączam się.

LAURA. Wszystkie te nasze współczesne relacje między kobietą i mężczyzną – to wszystko taki faken szit.

GABRIEL. Udzielam słowa pannie młodej.

LAURA. To wszystko taka ściema, to wszystko takie pierdy. On ci nic nie jest winien, ty nic nie jesteś mu winna. On w pizdu, wolny człowiek, ona w pizdu, wolna laska. Wszyscy do chuja wolni, nikt w pizdu, od nikogo nie zależy. A kto nam powiedział, że to tak? Kto nam powiedział, że to tak?! To jebane współczesne społeczeństwo powiedziało nam, że to tak. A to nie tak.

GABRIEL. Całkowicie się zgadzam, że tutaj coś jest nie tak.

RUDOLF. Przyłączam się.

MATTHIAS. Jestem z wami.

MAX. Jestem dumny z mojej żony.

GABRIEL. To dla mnie wielki honor udzielić wam sakramentu małżeństwa.

MAX. Lauro, kontynuuj.

LAURA. Nie ma żadnej wolności. To po prostu bezpodstawna i chuja warta jebana ściema, że my nie musimy do nikogo należeć, prócz siebie. To wszystko taka straszna jebana ściema, i wszyscy po uszy tkwimy w tej jebanej ściemie, i my w to wszystko wierzymy i żyjemy tak, i walczymy o swoje prawo do bycia wolnym na tej ziemi. A wolność polega na tym, że się oddajesz. Że koniecznie do czegoś należysz, że służysz i całkowicie podlegasz swojemu służeniu, wolność polega na tym, że ciebie w ogóle nie ma, że ty jesteś całym tym światem. Wolność polega na tym, że nie masz żadnego wyboru, że twój los już został postanowiony, na tym polega wolność. Wolność polega na tym, że twoje serce oddane jest raz i na zawsze i nie ty jesteś jego panem, a ten, do kogo zgodnie z prawem należy. Moje serce zgodnie z prawem należy nie do mnie. Na tym polega wolność – że moje serce zgodnie z prawem nie do mnie należy.

GABRIEL. A do kogo?

MAX. Moje serce należy do miłości.

Laura podchodzi do Maxa i jednoczą się w długim i namiętym pocałunku.

GABRIEL. Mocą, nadaną mi przez mojego brata, księdza katolickiego, ogłaszam to małżeństwo świętym.

RUDOLF. Czyli możemy pójść do domu?

MATTHIAS. Ja osobiście powinienem natychmiast pójść do domu, inaczej umrę ze zmęczenia.

RUDOLF. Pomóż nam wstać, bracie Gabrielu.

Gabriel podchodzi do Rudolfa i Matthiasa i podaje im ręce, Rudolf i Matthias chwytają Gabriela za ręce i stają na nogach. Max i Laura dalej się całują.

RUDOLF. Kto by pomyślał, że Max wyhaczy sobie taką super laskę.

MATTHIAS. Kto by pomyślał, że taka super laska wyhaczy sobie Maxa.

GABRIEL. Za godzinę wyparują jedno z drugiego razem z alkoholem.

RUDOLF. Idę do domu, chłopaki, inaczej nie przyjdę dziś na ślub Maxa.

MATTHIAS. Dziś nasz Max będzie żenić się po raz drugi.

RUDOLF. Tylko już naprawdę.

MATTHIAS. I z inną.

RUDOLF. O Boże, i znowu trzeba będzie pić! Muszę natychmiast iść do domu.

GABRIEL. Kochani bracia i siostry, władzą nadaną mi przez mojego brata, księdza katolickiego, ogłaszam nasz dzisiejszy wieczór kawalerski za ukończony.

RUDOLF. A co z Maxem?

MATTHIAS. Zostawimy go tu, niech chociaż na koniec pocałuje się z super laską.

RUDOLF. Do zobaczenia na ślubie Maxa.

MATTHIAS. Do zobaczenia, chłopaki.

GABRIEL. Na razie.

Matthias, Rudolf i Gabriel odchodzą. Max i Laura dalej się całują.

Ciemność.

3 scena.

Noc. Ulica. Ławka. Na ławce w objęciach siedzą Magda i Laurenz. Wchodzi Karl i Linda, przechodzą obok, ale nagle Karl zatrzymuje się, odwraca i zwraca się do Laurenza i Magdy.

KARL. Nic nie może nas uchronić przed kłamstwem. Wszyscy jesteśmy kłamcami.

LINDA. Karl! Co ty robisz, Karl?!

Laurenz i Linda patrzą na Karla.

KARL. Każdy mąż okłamuje swoją żonę – to jest zasada. I nie ma ani jednej rodziny, w której nie byłoby kłamstwa!

LINDA. Karl, opamiętaj się! Co to wyprawiasz? Wybaczcie, proszę, mój mąż jest pijany.

LAURENZ. My też jesteśmy pijani, więc ok.

KARL. Mąż okłamuje żonę, żona kłamie mężowi, dzieci okłamują rodziców, rodzice dzieci, podwładni swoich zwierzchników, politycy swoich wyborców, księża swoich wiernych, wierni swojego Boga. Tylko Bóg nikogo nie okłamuje, ponieważ sra na to, co inni o nim pomyślą.

LINDA. Karl, natychmiast przestań! Chodźmy do domu, proszę cię.

Linda łapie Karla za rękę i próbuje go odciągnąć, ale Karl wrywa się i wybucha z jeszcze większą siłą.

KARL. Bóg sra na to, co my o nim myślimy i dlatego jest taki jaki jest, a my wszyscy kłamiemy! Bo my wszyscy chcemy być lepsi, niż jesteśmy, każdy każdego chce wychujać, chcemy wyglądać w oczach innych nie takimi, jakimi naprawdę jesteśmy. Wszyscy wciskamy sobie

jebany kit, myśląc, że wyglądamy naprawdę zajebiście. Myślmy, że my naprawdę jesteśmy zajebięci! Ale kogo my chcemy zrobić w chuja, kogo?

LINDA. Karl, proszę cię, przestań! Zachowujesz się bardzo źle! Boże, błagam, wybaczcie mu, jest strasznie pijany.

LAURENZ. Nie ma sprawy, wszystko w porządku, komu to się nie zdarza?!

KARL. No właśnie! Komu się nie zdarza?

LINDA. Karl, no proszę cię, błagam...!

KARL. No właśnie, komu się nie zdarza?! No właśnie, to się wszystkim zdarza! To się wszystkim zdarza, dlatego że wszyscy kłamią!

LAURENZ. Gościu, kurwa, ty normalnie jesteś doktor House.

Karl podchodzi do Laurenza i Magdy, zwraca się do Magdy.

KARL. Zwracam się do tej dziewczyny, myślisz, że ten twój chłopak, który teraz jest z tobą, myślisz, że on cię nie okłamuje? On kłamie!

LAURENZ. Ej, ty! Lepiej bez osobistych wycieczek.

LINDA. Boże, nie słuchajcie go, on po prostu nie jest sobą.

MAGDA. Wiem, że mnie okłamuje. Ja sama go okłamuję. Wiem, że to prawda, wszyscy kłamiemy.

LAURENZ. Dobra, dobra, Magda, ty się w to nie pchaj.

MAGDA. Pozwólcie mu powiedzieć wszystko co chce, to Pan Bóg przez niego przemawia.

KARL. Dokładnie! To Pan Bóg przeze mnie przemawia, bo Bóg zawsze rozmawia ze światem poprzez tych, którzy są pijani. Bóg rozmawia z nami językiem tych, którzy są pijani. I teraz Bóg przemawia przeze mnie do ciebie i to on chce ci powiedzieć, że twój chłopak robi cię w chuja, jak my wszyscy robimy w chuja nasze kobiety.

LAURENZ. Ej, gościu? Co, myślisz, że będę to znosić?!

MAGDA. Zamknij się, Laurenz. Trzeba chociaż raz wysłuchać prawdy o sobie. Będziesz to znosić.

LINDA. Popełnia pani błąd, nie zna go pani, on tu zaraz takich rzeczy nagada.

KARL. Oczywiście, nagadam, bo nadeszła chwila prawdy. Bóg postanowił pogadać z wami przeze mnie i oto co postanowił wam powiedzieć. Wszyscy robimy w chuja nasze żony, a żony robią w chuja swoich mężów. Jeśli nie w czymś dużym, to w małym, jeśli nie w najważniejszym, to w drobiazgach. Ja ponad dziesięć razy zdradzałem swoją żonę, tę tu kobietę. I nigdy się jej nie przyznałem, aż do tej chwili. A teraz Bóg postanowił otworzyć jej oczy i powiedzieć prawdę o mnie. Dziesięć razy, Lindo, dziesięć razy spałem z innymi babami, włączając twoją przyjaciółkę Lore, z którą też się przespałem, zresztą, dzisiaj Gustav dowiedział się o tym, a teraz i ty wiesz, no i macie, nadeszła chwila prawdy.

Pauza. Linda siada na ławce i zakrywa twarz rękoma.

LAURENZ. Ej, gościu, po chuja to zrobieś? Komu przez to jest lepiej?

MAGDA. Mnie. Mnie zrobiło się lepiej. Bo cały wieczór o tym myślałam. Bo patrzę na nas, Laurenz, i widzę, że całe nasze wspólne życie będzie jednym nieustannym kłamstwem, bo zaczęliśmy od kłamstwa, bo nie kochasz mnie naprawdę, bo całe to nasze wesele i to jak je spędziliśmy – wszystko to już jest kłamstwem i ten gość ma rację, wszyscy chcemy tylko robić się w chuja, i jeden Pan Bóg nie kłamie, i teraz Bóg powiedział nam całą prawdę o nas samych przez tego pojebanego świętego gościa.

LAURENZ. A skąd ty wzięłaś, że cię okłamuję, Magda? Kocham cię.

MAGDA. Jeśli myślisz, że mnie nie okłamujesz, to okłamujesz samego siebie.

LAURENZ. Dlaczego jesteś pewna, że to właśnie tak? Dlaczego nie możesz dopuścić, że ja cię szczerze kocham?

KARL. Bo ty nie wiesz, co to takiego miłość, przyjacielu.

LAURENZ. No a skąd ty wiesz, co ja wiem, a czego nie? Kim ty w ogóle jesteś, żeby nas tu wszystkich osądzać? Chcesz, zaraz ci tak przypierdolę, że wyleci z ciebie w pizdu cały ten twój pierdolony misjonarski duch?!

KARL. Możesz mnie zabić, ale to i tak nie uratuje cię przed wciskaniem jebanego kitu samemu sobie.

MAGDA. On ma absolutną rację, ten gość, chociaż ma najebane we łbie.

LAURENZ. A z czego ty wzięłaś, że on ma rację?! On się po prostu najebał jak świnia i pierdoli jak potłuczony, a ty się w to wkręcasz, bo to trafia na twoją depresję, którą sama z siebie wyciągasz, żeby rozdać jeszcze bardziej swoje jebane ego. A niby dlaczego ja mam was słuchać, kiedy widzę, że wy się sami po prostu nakręcacie, upajacie w pizdu swoim bólem i tym, jacy wy jesteście nieszczęśliwi i tym, że cały świat niby tonie w kłamstwie?! To wszystko jakieś gówno, to co tu mówicie. To wszystko to wasza jebana litość nad sobą i swoim ego. Po prostu chcecie pojęczeć nad sobą, popłakać nad swoimi wadami i kompleksami, wy, kurwa, jak i wszyscy jebani Europejczycy, ugrzęźliście w swoich kompleksach i chcecie wywalić je na otaczających ludzi. Wy jak ten, kurwa, reżyser Lars von Trier, chcecie zarobić sławę i kasę na kompleksach i litości ludzi nad sobą. A to właśnie, w pizdu, jest największe kłamstwo – okłamywanie własnego serca. Chcecie kurwa zrobić w chuja własne serce, chcecie mu wcisnąć, że jest gównem. A dlaczego? Nasze serce nie jest żadnym, w pizdu, gównem i ono, kurwa, nie jęczy i nie jojczy. To my jęczymy i jojczymy. To my wiecznie się skarżymy na to, jacy wszyscy, kurwa, źli. Robimy o tym spektakle, kręcimy filmy, a przez to robimy się wszyscy tylko gorsi i gorsi. Zamiast kochać, jęczymy, że nie ma miłości, zamiast się zmieniać, to my kurwa, przekonujemy samych siebie, że nic się nie da zmienić. I kiego chuja ja mam sobie ciągle głowę polewać gównem? Jeśli chcemy się wydostać z tego gówna, to na chuja ciągle wylewamy je sobie na łeb?! Ludzie nie są gównem, Magdo, ludzie po prostu myślą, że są gównem. Nie słuchaj tego gościa, on nie szuka prawdy, on po prostu chce zatrzeć swoją winę przed żoną. On się usprawiedliwia tym, że niby jest słaby i zły, a tak naprawdę, jemu się po prostu podoba być takim i tyle. Nie obiecuję ci, że cię nigdy nie zdradzę, Magdo, ale obiecuję ci, że będę coś robić ze swoim życiem, że będę stawać się lepszym i że będę się uczył troski o ciebie i naszą miłość. A cała reszta – to smarki i nasze europejskie rzadkie gówno. Nasza europejska sraka, którą lejemy sami sobie na głowę i upajamy się tym, że jesteśmy w gównie. O tak.

Pauza.

LINDA. Może okłamywałam cię w jakichś drobiazgach, Karl, ale ani razu nie oszukałam cię poważnie, a już tym bardziej nigdy cię nie zdradziłam, bo cię kocham, Karl.

KARL. Ale co ja mam zrobić, Lindo, ja się czuję jak kawałek śmierdzącego gówna?

LAURENZ. Co masz robić, Karl? Prosić o wybaczenie Boga za twoje przygnębienie, w które całkowicie wdepnąłeś. Proś o wybaczenie za to, że skalałeś wszystko co najlepsze w człowieku i tym samym podniosłeś swoją brudną rękę na stworzenie Boskie – na nas. My jesteśmy stworzeniem Boskim i nie wolno nas polewać pomyjami i gównem. Kajaj się i proś Boga o wybaczenie, może Bóg w miłosierdziu bożym wybaczy ci, jebany głupku. Co do jednego masz rację, Karl, Bóg rozmawia ze światem poprzez pijanych, z tym się zgadzam, przyjacielu. I teraz akurat zwraca się do was przeze mnie, bo jestem pijany jak szpadel, kurwa, nie mogę wytrzeźwieć. I co Bóg mówi do was przeze mnie. Nie srajcie się. To właśnie przekazuje wam Bóg. Powiadam, nie srajcie się – to jego message! Nie srajcie się – to główny message Boga. I przestańcie jójczyć! A weźcie się, w pizdu, za dupę i wyrwijcie z tego intelektualnego, racjonalnego łajna, w którym wszyscy tkwicie. Oderwijcie, w pizdu, swoje tyłki od tej słodkiej, kurwa, melancholii, w której ugrzęźliście, jak muchy w miodzie. To wszystko jebana ściema czystej wody, w pizdu, a nie melancholia. Kochajcie, bądźcie silni, zmieniajcie się, a świat wokół będzie się zmieniał, życie na tyle uczciwie, na ile możecie i nic się nie srajcie. Stańcie się takimi jak ja, mówi wam Bóg. Stańcie się, w pizdu, takimi zajebistymi, jak Bóg, który nigdy nie się sra i nie opierdala, a dzień po dniu dalej buduje ten świat, pomimo całego waszego jójczenia i całej tej waszej jebanej melancholii, która nie jest niczym innym, jak onanizmem. Starczy brandzlowania się – mówi Bóg, czas zacząć kochać kogoś innego, prócz samego siebie.

Pauza.

MAGDA. Laurenz, ale ze mnie idiotka. Wybacz mi. Jesteś super.

LAURENZ. Wszystko to chujzoza, wcale nie jestem super. Po prostu nie chcę cię stracić, bo cię kocham.

Magda i Laurenz podchodzą do siebie i zlewają się w czułym pocałunku. Karl siada obok Lindy na ławce.

KARL. A co ja mam teraz zrobić, Lindo?

LINDA. Musisz pójść do domu, Karl, i położyć się spać. A jutro obudzimy się i na trzeźwo wszystko omówimy.

KARL. I myślisz, że mamy jeszcze szansę wszystko przywrócić?

LINDA. Nie sądzę, że można coś przywrócić, Karl. Myślę, że trzeba spróbować zacząć wszystko od nowa. Tylko tym razem bez kłamstwa, Karl.

KARL. Nie wiem, czy umiem nie kłamać, przecież całe życie pracuję w bankowości?

LINDA. To wszystko bzdura, Karl, nie kłamać jest łatwo. Trzeba po prostu nie bać się być takim, jakim się jest.

KARL. To bardzo trudne.

Laurenz odwraca się do Karla i Lindy.

LAURENZ. Nie srajcie się – mówi wam Bóg. Najważniejsze – nie srajcie się.

LINDA. Pewnie to prawda, trzeba zrobić tak, jak mówi ten młody człowiek.

Laurenz bierze Magdę za rękę, razem idą i siadają na ławce obok Karla i Lindy.

LAURENZ. To nie ja mówię, tylko Bóg, bo Bóg zawsze rozmawia z tym światem poprzez pijanych. Co Bóg ma na myśli, to pijany ma na języku. No i Bóg poprzez pijanego sługę swego powiada wam wszystkim – nie srajcie się.

MAGDA. Nie srajcie się.

LINDA. Przyłączam się. Nie srajcie się.

KARL. Nie srajcie się – łatwo tak mówić. Ale jak to zrobić – nie srać się? Jak tak żyć, żeby nie srać się? Co trzeba robić, żeby nie srać się? Co?

LAURENZ. Nie srać się.

Karl, Linda, Laurenz i Magda siedzą na ławce.

Ciemność.

4 scena.

Wczesny ranek. Ulica. Ulicą lekko się chwiejąc idzie Mark, z naprzeciwka też lekko się chwiejąc idzie Rosa. Zatrzymują się na swój widok.

MARK. Stój. Czas każdego człowieka dobiegł już końca. Starczy tej podpierdalanki. Oddaj wszystko, co powinieneś oddać i spadaj z tego świata na zawsze.

ROSA. Tak, tak, tak! To takie fajne, to co mówisz! To takie fajne! Oddaj wszystkim wszystko, co masz i spadaj z tego świata na zawsze. Ale super!

MARK. Jesteśmy tu dopóty, dopóki nie oddamy wszystkiego, dopóki nie oddamy wszystkiego, nie wypuszczą nas stąd, zrozum. Dlatego trzeba oddać wszystko, oddać wszystko do samego końca i wtedy cię puszczają, wtedy idź, jesteś wolny.

ROSA. Oj, kurwa, oj, kurwa! Ale to fajne, co ty mówisz! Ja to też całkiem niedawno rozumiałam. To takie fajne! Gościu, jak masz na imię?

MARK. Mark Gardenitz, dyrektor festiwalu filmowego, a ty?

ROSA. Rosa, balerina. Śmieszne, akurat dzisiaj o tym myślałam. Oddać wszystko.

MARK. Wszystko. Będziemy tu dopóty, dopóki nie oddamy wszystkiego, w pizdu. Wszystkiego. Bóg jest jak boss mafii, któremu ukradli pieniądze. Bóg, jak boss mafii, zamknął nas w śmierdzącym kiblu i mówi, że wypuści nas tylko wtedy, kiedy mu wszystko oddamy. Wszystko mu oddamy, wszystko co mamy, wszystko co od niego wzięliśmy, wszystko co on nam dał, wszystko do samego końca. I tylko wtedy jesteśmy wolni. Zrozumiałem to dopiero dziś, kiedy obejrzałem na swoim festiwalu jeden genialny irański film. Genialny irański film!

ROSA. Też go obejrzałam, też go obejrzałam, ja też go obejrzałam. Nikt nie może żądać ode mnie więcej, niż ja mogę, dlatego musi się pan zamknąć, panie sędzio.

MARK. Śmierć nie istnieje, moja piękna Gulbahar.

ROSA. Nikt nie jest w stanie ochronić nas przed miłością.

MARK. Musisz oddać mi to, co zgodnie z prawem należy do mnie, Dżamszid, a wtedy ja zdejmę klątwę z twego rodu i twoje dzieci urodzą się wolnymi ludźmi.

ROSA. Jakie to zajebiste, że to mówisz! Ale super! Ale super! No po prostu zakurwiście! Oddać wszystko, co nie należy do ciebie. Ale super!

MARK. Dlatego, że tu nic do nas nie należy, na tym to polega, ty to rozumiesz? Tu nic do nas nie należy, na tym to polega, ty to rozumiesz, czy nie?

ROSA. Jesteś super! Jesteś naprawdę super! Jesteś najbardziej superancki ze wszystkich! Powaga, mówisz teraz takie rzeczy, że cała reszta w porównaniu z tym to po prostu gówno.

MARK. Dlatego że my wszyscy, my wszyscy, my wszyscy tylko bierzemy, no i dlatego przez to płaczemy. My tylko bierzemy, dlatego płaczemy, kurwa. Dlatego ten cały Holokaust ma miejsce, kurwa. Dlatego cała ta chujosa w Iraku się dzieje, dlatego że my bierzemy, tylko bierzemy. Budujemy, kurwa, budujemy, nasz przeklęty biznes. My tylko bierzemy, kurwa. I dlatego wszyscy tkwimy w tym kiblu, bo trzyma nas tu Pan Bóg – boss całej tej kosmicznej mafii.

ROSA. Kosmiczna mafia – ale to super! Ty, kurwa, jesteś taki super gość! Powaga, najbardziej super ze wszystkich!

MARK. To wszystko nie jest moje, rozumiesz to? Wszystko co mam – to nie jest moje, to wszystko muszę oddać, rozumiesz, oddać?! Wszystko oddać! I ten garnitur, i to ciało, i ten tłuszcz z mojego brzucha, i pieniądze z mojego konta, i mój dom, i moje dzieci, i moje niespełnione marzenia, i całe moje krótkie szczęście, i całe moje gówno, które noszę w sobie, i ten cholerny rak, przez którego kurwa za cztery miesiące umrę – wszystko to nie jest moje! Wszystko to przy narodzinach wzięłem na kredyt i teraz muszę to wszystko oddać. A my tu wszyscy żyjemy i myślimy, że wszystko co mamy – jest nasze i chcemy ciągle więcej i więcej, ciągle bierzemy i dalej bierzemy. Robimy ten nasz cholerny biznes i tę cholerną karierę, a przecież to wszystko tylko kredyt, w dupę jebany. To tylko kredyt, w dupę jebany. Wszystko to musimy oddać, wszystko do ostatniego centa i plus procenty, które narosły przez ten cały czas. Procenty rosły cały ten czas! I boss kosmicznej mafii nie wypuści nas z brudnego kibla, póki nie zapłacimy rachunków i nie oddamy wszystkiego. O, tak naprawdę wygląda ten kosmiczny biznes, w którym uczestniczymy.

ROSA. Jesteś super gość! Ja czegoś takiego nigdy od nikogo nie słyszałam, powaga jesteś najbardziej superowy gość ze wszystkich z kim byłam, a ja byłam z wieloma kołesiami, którzy lubili jebać różne smuty. Ale ty powaga mówisz to, co mam w środku, jakbyś odczytywał moje myśli. Jesteś tym, na kogo naprawdę czekałam, żeby przyszedł i powiedział mi to wszystko. A co, powaga, gościu, masz raka?

MARK. A chuj z nim, z rakiem. Co za różnica, na co umrzeć, najważniejsze – oddać. A powiem ci, że w ciągu swojego życia, już tak dużo nabrałem, tyle różnego gówna nazbierałem w ciągu całego swojego życia, mam tyle różnego gówna, że serio bardzo ciężko wypłacić mi ten kredyt. I do tej pory tkwię w tym kiblu, i boss kosmicznej mafii do tej pory czeka, kiedy mu oddam z procentami. Ale ja chyba już nie mam siły tego wszystkiego oddać. Ja chyba porządnie wpadłem w całe to gówno. Ja już chyba nie wygrzebię się z tego lepkiego jebanego kleju, w którym utknąłem. Nie jest łatwo oddać. Brać jest łatwo, a oddawać niemożliwie trudno. Oddawać jest po prostu nieznośnie ciężko. Mało kto jest gotowy oddawać, bo kiedy zaczynasz oddawać, to nagle rozumiesz, kurwa, że trzeba oddać wszystko.

ROSA. Gościu, ja chcę oddać wszystko. Powaga, chcę oddać wszystko, bo już mam dość jebania się z tym wszystkim, tak mnie to zajebało, że chcę oddać to wszystko, byle szybciej.

MARK. Jak masz na imię?

ROSA. Rosa.

MARK. Oddawać jest bardzo trudno, Rosa. Bo trzeba oddać siebie. I to jest największa chujzoza, z którą nie możemy się pogodzić. Nikt nie chce oddać samego siebie, i to jest na serio nasza powszechna chujzoza.

ROSA. Ja chcę wszystko oddać, bardzo chcę wszystko oddać. Jak mam to zrobić, Mark? Przecież jesteś taki superowy, pomóż mi? Ja chcę oddać, naucz mnie.

MARK. Jesteś baleriną, tak?

ROSA. Można i tak powiedzieć, Mark.

MARK. Powiedziałaś, że jesteś baleriną, Rosa, to prawda?

ROSA. Nie, to nie tak, Mark. **Nakłamałam ci.** Jestem prostytutką, zwykłą dziwką na telefon, to tyle.

MARK. Przed chwilą oddałaś, Rosa. O teraz przed chwilą oddałaś, Rosa. Przed chwilą oddałaś swoją balerinę, którą wcześniej wzięłaś. Zrozumiałaś? Zrozumiałaś, jak to wszystko działa, Rosa? Oszukałaś mnie, powiedziałaś, że jesteś baleriną, czyli wzięłaś sobie balerinę, rozumiesz? Wzięłaś tę balerinę od Boga na krechę, rozumiesz? Chciałaś wyglądać przede mną na balerinę i pożyczyłaś od Pana Boga tę balerinę. A teraz ją oddałaś. I oddałaś z procentem, bo twój procent – to twój wstyd, który odczuwałaś przede mną za to, że mnie okłamałaś i za to, że jesteś dziwką, Rosa. Jesteś dziwką, Rosa. Oddałaś balerinę z procentem i teraz musisz oddać całą resztę, którą wzięłaś.

ROSA. Ale nie wiem, co ja jeszcze wzięłam, nie wiem, Mark?

MARK. Wszystko wzięłaś, Rosa, całe swoje życie. Całe to kłamstwo, którym zajmujesz się od rana do nocy. Wzięłaś całe to kłamstwo, którym zajmujesz się w pracy. Jęczysz, kiedy cię ruchają, Rosa, udajesz, że jest ci dobrze, a przecież to nie tak, Rosa, ty po prostu udajesz to wszystko, wszystkie prostytutki udają, że im dobrze, wiem to. I nie jesteś wyjątkiem, Rosa. Oszukujesz swojego klienta, czyli bierzesz, Rosa. Oszukujesz, czyli bierzesz kredyt, Rosa. Kłamiesz, czyli bierzesz, przyznajesz się do kłamstwa – oddajesz. Trzeba wszystko oddać, Rosa, wszystko, całe to jebane kłamstwo, w którym ugrzęźliśmy, jak muchy w słoiku lepkiego miodu.

ROSA. Ja cały czas kłamię, Mark.

MARK. My wszyscy cały czas kłamiemy, dlatego wszyscy tkwimy w gównie.

ROSA. Ale boję się nie kłamać, strasznie jest nie kłamać, Mark. Ja po prostu nie przeżyję w tym strasznym świecie, jeśli nie będę kłamać, Mark.

MARK. Wszyscy tak myślimy, Rosa, dlatego wszyscy tkwimy w gównie.

ROSA. Ale Bill Gates nie tkwi w gównie, Mark.

MARK. Możliwe, że on tkwi w jeszcze straszniejszym gównie, Rosa.

ROSA. On nie jest w takim gównie jak ja, Mark.

MARK. Rosa, trudno porównywać gównno. Według mnie każde gównno – to gównno.

ROSA. Mark, a jest ktoś, kto nie tkwi w gównnie?

MARK. Ten, kto oddał całe swoje gównno.

ROSA. Ale kto oddał całe swoje gównno, kto?

MARK. A kto go wie, Rosa? No, Jezus Chrystus, na przykład.

ROSA. Ja jebię, Mark! No ty kurwa, teraz dałeś przykład! Jezus Chrystus! To unreal, Mark! Jezus Chrystus, no, kurwa, ale powiedziałaś, Mark. To co ja mam w takim razie robić?!

MARK. Podejdź do mnie bliżej, Rosa. Chodź tutaj.

Rosa podchodzi do Marka.

MARK. Obejmij mnie tak, jak tylko możesz, z całego serca, Rosa.

Rosa z niedowierzaniem patrzy na Marka.

MARK. No, obejmij mnie tak mocno, jak tylko możesz, co stoisz?

ROSA. A nie oszukasz mnie, Mark?

MARK. Mam raka płuc, Rosa, ja już nikogo więcej nie oszukam.

Rosa obejmuje Marka, przytula się do niego całym swoim ciałem. Mark też przytula Rosę.

MARK. O tak, tak, tak, Rosa, no, no, przytulaj się do mnie mocniej, bo pragnę ciebie.

Rosa próbuje się wyrwać, ale Mark jej nie wypuszcza.

ROSA. Puść! Tak myślałam, że mnie oszukasz, tak myślałam, że jesteś złamasem!

MARK. Poczekaj, poczekaj, nie jestem żadnym złamasem, Rosa, poczekaj! Zaraz ci wszystko oddam, wszystko oddam, co od ciebie wziętem, wszystko do samego końca. Przytulaj się do mnie mocniej, ocieraj się o mnie całym swoim ciałem, zaraz oddam ci wszystko, czujesz mnie, zaraz oddam ci wszystko, wszystko.

Rosa próbuje wyrwać się, ale Mark jej nie wypuszcza.

ROSA. Nic ode mnie nie brałeś, nic od ciebie nie chcę, puść, bo będę krzyżeć, puść.

MARK. Wszystko od ciebie wziętem, Rosa, wszystko! Całe twoje życie. Całe twoje dzieciństwo, całe twoje nieposkładane życie. Bo ja chcę bab, Rosa, bo całe swoje życie pragnę cudzych bab, Rosa. Całe życie chcę takich jak ty, Rosa, dlatego zostałam dziwką, Rosa, bo ja i takie złamasy, jak ja, pragniemy ciebie. Bo możesz nam siebie zaoferować, dlatego zostałam dziwką, bo jestem ja i tacy jak ja, którym możesz się zaoferować, Rosa. Bo chcemy ciebie. Bo zostałam dziwką dla mnie, Rosa. Zabrałem ci twoje normalne życie, bo potrzebowałem seksu, i tyle. I teraz ci oddam, Rosa. Przytulaj się mocniej, zaraz oddam ci wszystko, wszystko, co od ciebie wziętem. Wiesz, kim jestem tak naprawdę? Jestem gównonie-facet! Całe życie brałem, wszystko brałem od bab, które mnie otaczały, całe życie brałem i nic nie dawałem w zamian.

ROSA. Nie chcę tego słuchać, baranie, puść mnie, baranie!

MARK. Jestem gównonie-facet, tylko biorę od bab i nic im nie daję. Nigdy. Nigdy nic im nie daję. A teraz przyszedł czas oddać wszystko, przyszedł czas oddać wszystko, Rosa.

Rosa próbuje się wyrwać, ale nie ma siły, by to zrobić. Rosa płacze i jęczy przez łzy.

ROSA. Puść mnie, proszę cię, błagam cię, puść.

MARK. Zaraz oddam ci wszystko, Rosa, wszystko.

ROSA. Nie chcę tego więcej, więcej nie mogę, puść, proszę cię, puść.

MARK. Oddam wszystko, Rosa, oddam wszystko.

ROSA. Co ty mi oddasz, pojebie? Co ty mi możesz oddać? Puść mnie, proszę cię, puść mnie, proszę cię, oddaj mi moje życie.

MARK. Masz!!!

Mark rozluźnia uścisk i Rosa upada na ziemię. Mark łapczywie chwyta ustami powietrze, próbując złapać oddech. Dochodzi do siebie.

MARK. Oddałem ci wszystko, Rosa. Wszystko, co brałem od ciebie i takich jak ty przez wszystkie te lata. Wszystko wam oddałem, wszystko oddałem. Teraz czas iść rozdawać całą resztę mojego gówna, żegnaj.

Mark chwiejąc się idzie ulicą. Rosa patrzy za odchodzącym Markiem.

ROSA. Ej, Mark?

Mark odwraca się.

MARK. Co?

ROSA. Ty jesteś Jezus Chrystus?

MARK. Tak.

KURTYNA